

ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 20

19 M A J A 1934 R.

A. K. SEMADEN

W numerze:

W. Wańkowicz
Polskie negocjacje handlowe

R. Przelaskowski
Ks. Czartoryski na emigracji

Duchowe oblicze Rumunji

Z. Norblin-Chrzanowska
Życie i twórczość
Piotra Michałowskiego

M. Jarosławski
Białe miasto w pustyni

L. Binenta
Kronika muzyczna

Wanda Brzeska
Kryzys mija (koresp. z Poznania)

Jan Słupski
Genjalny plan (nowela)

Oj, ta wiosna!
J. S. W. (feljeton)

Tydzień Świata

Świat książki

Migawki aktualne

Film

Moda

H. Halska w Teatrze Małym
z wdziękiem nosi stylowe toalety
z r. 1890, komponowane przez
I. Lorentowicz-Karwowską



Stanisław SROKOWSKI
Profesor Szkoły Nauk Politycznych
w Warszawie. Docent. Uniw. Jagiell.

GEOGRAFJA GOSPODARCZA OGÓLNA

Cena Zł. 12.—

Dr. Rafał LEMKIN
Podprokurator Sądu Okręgowego

SĘDZIA

w obliczu nowoczesnego
prawa karnego i kryminologii

Cena Zł. 6.—

Henryk TENNENBAUM

Struktura Gospodarstwa Polskiego

Tom I.
Formy produkcji i zbytu

Cena Zł. 27.—

Henryk KWIECIŃSKI

GRAFOLOGJA SĄDOWA

z 121 ilustracjami

Cena Zł. 8.80

Aleksander WOJTECKI

Piśmiennictwo słowiańskie w świetle wykładów pary- skich Adama Mickiewicza Część I.

Cena Zł. 8.—

Stanley PHILIPSON

Francja—Niemcy—Polska

Program gospodarczo-polityczny

Cena Zł. 3.—

poleca **Księgarnia Instytutu Wydawniczego
„BIBLIOTEKA POLSKA”**

Warszawa, Nowy-Świat 23/25

TELEFON 271-18 DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH P. K. O. 1270

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA

ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ,

ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.
Zwózka towarów i przewóz maszyn taborom konnym.
Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.



„Zorganizowanym i przygotowa-
nym do obrony przeciwlotniczo-
gazowej nic grozić nie będzie“ —
Zapisujcie się na członków
L. O. P. P.!

ZABURZENIA W TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPOR-
CZYWE ZAPARCIA STÓLCA, ORAZ NADMIERNA
OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY
TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE
GORZKIE ZIOŁA” Z KOGUTKIEM



ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 20

19.V.1934

Czemu doświadczeni tu-
ryści, tak gorąco polecają

„Krem Sportowy”

M. Malinowskiego?

Gdyż „Krem Sportowy” zarówno przy turystyce wodnej, jak i dalekogórskiej okazuje nieocenione usługi. Czyni skórę odporną na szkodliwy wpływ wilgoci i wiatru, chroni od nadmiernego wysuszenia i oparzeń, nadaje piękny, równy kolor opalenizny, skutecznie przeciwdziała podrażnieniom naskórka, jego opierzchnięciom i pękaniu.

Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorium Chem. Farm.
ul. Chmielna 4

SAMOCHÓD

limuzyna pierwszorzędnej marki,
nowa, przeszła 6 tysięcy kilom.
niezwykle okazjnie do sprzedania.
Oferty do Admin. „Świata”
Szpitalna 12, Sub. „Samochód”.



Dokładne trawienie ułatwiają

▶ ZIOŁA PRZECZYSZCZAJĄCE ◀
KARPIŃSKIEGO

W. WAŃKOWICZ

POLSKIE NEGOCJACJE HANDLOWE

W dziedzinie zagranicznej polityki handlowej ostatnie 8—10 miesięcy śmiało mogą być ze stanowiska polskiego nazwane okresem negocjacyjno-traktatowym.

Na wszystkich niemal zagranicznych frontach polityczno-ekonomicznych toczyły się w tym okresie czasu rozmowy na tematy umów handlowych. Polskie delegacje handlowe przebiegały — mówiąc językiem stylistów — Europę wzdłuż i wszerz; obce delegacje handlowe, to z północy, to z południa, raz po raz odwiedzały Warszawę.

Trudno dokładnie określić, od jakiej mianowicie daty, od jakiego konkretnego wydarzenia rozpoczął się, ściśle biorąc, ten tak niebywale ruchliwy, zwłaszcza dla Departamentu Handlowego Min. Przemysłu i Handlu, okres negocjacyjno-traktatowy. Niezawodnie początek jego jest związany z wprowadzeniem w życie nowej taryfy celnej, a więc przed 11 października u. r. Może nieco arbitralnie rzeczy biorąc, nastanie tego okresu da się zidentyfikować z okresem rozpoczęcia negocjacji polsko-belgijskich, zakończonych podpisaniem w Brukseli w czerwcu 1933 r. umowy taryfowo-celnej Polsko-Belgijsko-Luxemburskiej. Umowa ta, będąca dopełnieniem klauzulego traktatu handlowego Polsko-Belgijsko-Luxemburskiego z 1922 roku, jest pierwszą z szeregu umów zawartych na podstawie nowej polskiej taryfy celnej.

Od tej chwili datuje się zawarcie całego szeregu nowych umów handlowych.

Z pomiędzy nich na plan pierwszy w swoim charakterze konwencje handlowe wysuwają podpisany w Wiedniu 11 października 1933 r. traktat polsko-austrijski, oraz traktat polsko-czechosłowacki, podpisany w Pradze 10 lutego.

Od chwili przeto rozpoczęcia negocjacji belgijskich do chwili obecnej zawarte zostały następujące umowy handlowe łącznie z wyżej wymienionymi dwiema konwencjami:

W. Wańkowicz, nacz. Wydz. Handlu Zagranicznego Min. Przem. i Handlu



Polsko - Belgijsko - Luxemburski układ celny z dn. 10 czerwca 1933 r.

Polsko - Austriacka Konwencja Handlowa z dn. 11 października 1933 r.

Układ celny z Z. S. S. Z. — wymiana not z dn. 18.IX.—9.X.1933 r.

Polsko-Szwedzki układ celny z dn. 21 października 1933 r.

Polsko - Holenderski układ celny z dn. 11 grudnia 1933 r.

Polsko - Duński układ celny z dn. 10 stycznia 1934 r.

Polsko - Szwajcarski układ celny z dn. 3 lutego 1934 r.

Polsko - Czeska konwencja handlowa z dn. 10 lutego 1934 r.

Jednocześnie z powyższymi umowami zawarte zostały porozumienia kontyngentowe. Na powyższym jednak negocjacje nie zostały zakończone; toczą się one dalej.

Obecnie prowadzone są rozmowy z Francją, Estonją, Finlandją

oraz wstępne rozmowy z Anglią i innymi krajami.

Departament Handlowy Ministerstwa Przemysłu i Handlu wspólnie z Departamentem Przemysłowym, a w niektórych wypadkach i z Departamentem Morskim oraz Górnictwo-Hutniczym, musiał sprostać potrzebom chwili, t. j. organizować delegacje negocjacyjne, koordynować ich akcję wraz z odpowiednimi resortami Min. Spraw Zagranicznych, prowadzić negocjacje i t. p. Były chwile, w których pięć negocjacji prowadzonych było jednocześnie; były również okresy, w których połowa personelu Wydziału Polityki Handlowej i Traktatów w Dep. Handlowym była rozszkana po różnych krajach Europy.

Słusznie można zadać pytanie, skąd taki pośpiech i takie napięcie?

Otóż z jednej strony wytworzone światowym kryzysem ogólnogospodarcze warunki, autarchiczne posunięcia większości państw euro-

pejskich, jak również i niektórych zamorskich, międzynarodowy steaplechase taryfowo-celny, zapoczątkowany przez Stany Zjednoczone Ameryki Półn. wprowadzeniem w życie swej piętrzącej się wygórowanymi stawkami ustawy celnej z 1930 r., z drugiej zaś strony ogłoszenie i następnie wprowadzenie w życie nowej polskiej taryfy celnej — wszystko to wywołało konieczność czy to zrewidowania niektórych z dawnych traktatów czy też ich dopełnienia odpowiednimi umowami celnymi.

Wyraźne niepowodzenie większości wysiłków zbiorowych multilateralnych, dążących do uporządkowania światowych stosunków ekonomicznych, przerzuciło znów całość ciężaru sprawy na bilateralne umowy międzypaństwowe i to nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach, między nimi i w Anglii, wywołało konieczność przystąpienia do pośpiesznego zawarcia umów handlowych.

P R Z E D B U R Z ą



Fot. Wunderlich

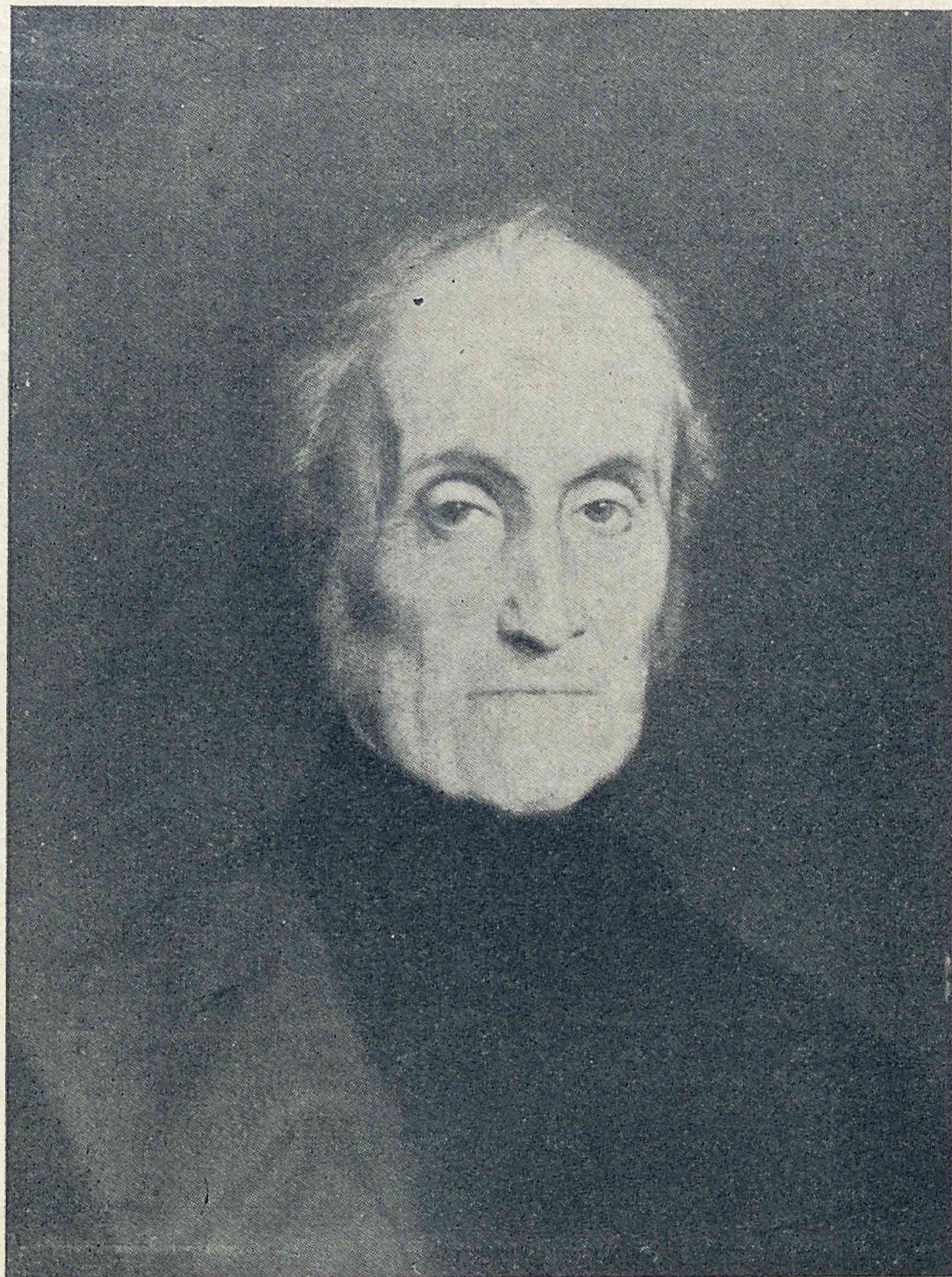
Księżę Czartoryski na emigracji

Żadna epoka w historii polskiej nie jest może tak silnie związana z dziejami powszechnymi, jak czasy emigracji listopadowej. Wszędzie prawie można dostrzec mniejszy lub większy udział, względnie wpływy Polaków, w wielu zagadnieniach sprawa Polski zajmuje niepoślednie miejsce. Emigranci polscy skłóceni między sobą, rozproszeni po całym świecie, w gruncie rzeczy związani są z sobą jednym pragnieniem odbudowy swego państwa; dążą do tego przez łączenie sprawy polskiej z każdym wybuchającym konfliktem politycznym lub wojskowym, z każdym żywotnym prądem kulturalnym lub społecznym.

Tym wysiłkom i pracom dyplomatycznym i kulturalnym stronnictwa konserwatywnego na emigracji poświęcona jest ostatnia praca profesora Marceliego Handelsmana, jaka przed paru miesiącami ukazała się na półkach księgarń francuskich¹⁾. Porusza ona zagadnienia zgoła dotychczas nieopracowane przez historjografię polską, rzuca duży snop światła na jedną z najbardziej ciekawych postaci XIX wieku — księcia Czartoryskiego. W szeregu studjów, które składają się na całość dzieła, omawia prof. Handelsman ten tragiczny pojedynek, który się toczy przeż lat trzydzieści w różnych krańcach Europy pomiędzy księciem-wygnańcem, byłym ministrem i przyjacielem Aleksandra I, a jego następcą, potężnym carem rosyjskim.

Zrujnowany finansowo, nie mając żadnego oficjalnego stanowiska w europejskim świecie dyplomatycznym, wykorzystując jedynie swój autorytet moralny — tworzy w tej walce książę Adam prawdziwą służbę dyplomatyczną nieistniejącego państwa, obejmuje się nią swych placówek całą Europę, bierze czynny udział w międzynarodowych rozgrywkach dyplomatycznych, raz po raz przystosowuje swój program działania do warunków realnych, dążąc stale do

*Portret
ks. Adama
Czartoryskiego
pędzla
P.H. Delaroche
(około r. 1840)
własność
Muzeum
Ks. Czartoryskich
w Krakowie*



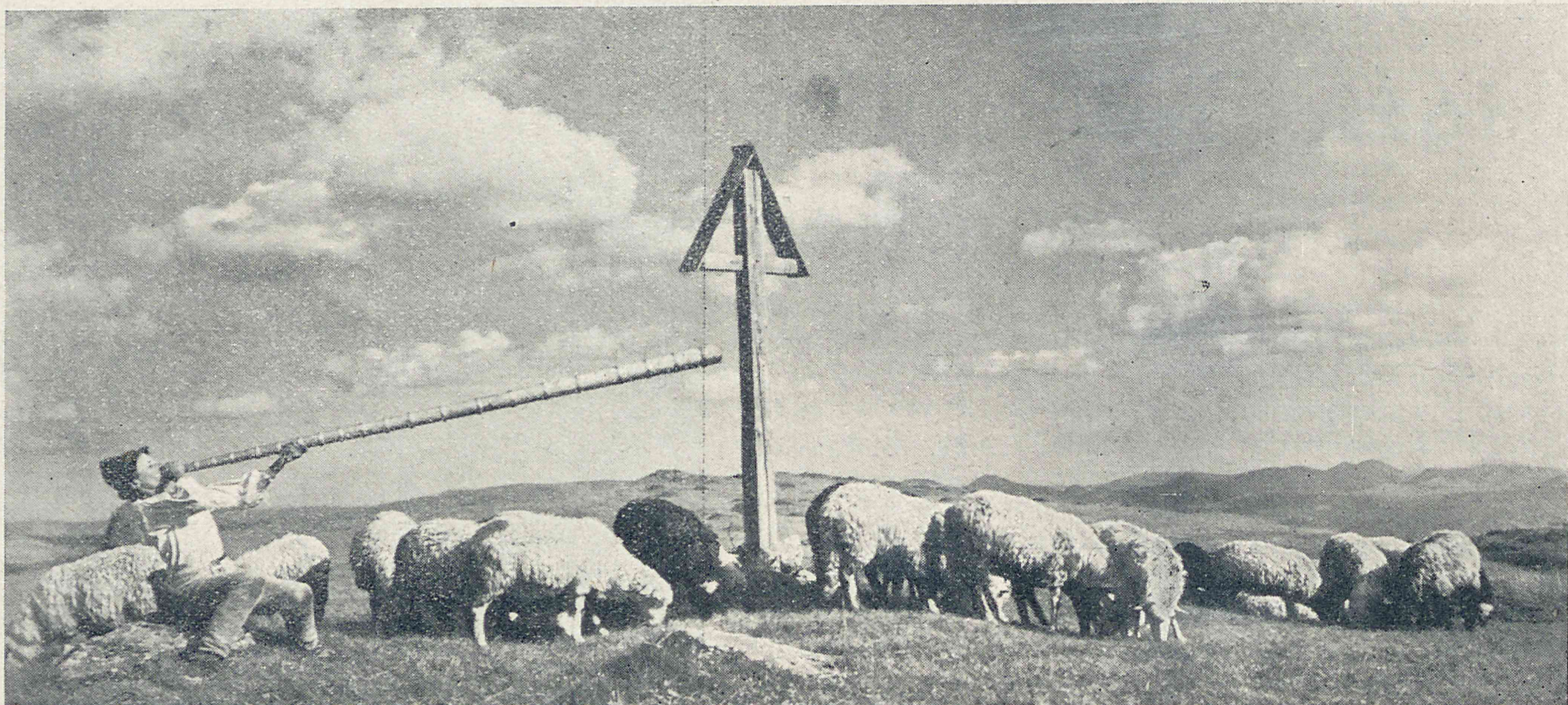
przygotowania powstania, któreby odbudowało państwo polskie.

Po nieudanej próbie zaostrenia konfliktu belgijskiego i połączenia z nim sprawy polskiej, zwraca ks. Adam około 1840 roku szczególną uwagę na sprawę bałkańską i tam ogniskuje swą akcję. Słowianofilstwu rosyjskiemu, którym Rosja pozoruje swe dążności do opanowania terytorjów rozpadającej się Porty Otomańskiej, — przeciwstawia ks. Adam panslawizm, w którym rolę centralną odgrywa Polska, jako symbol i ofiara idei wolności narodów, nawiązuje kontakt z kierownikami ruchów narodowych na Bałkanach, inspirowuje ich akcję polityczną i kulturalną, wpływa w sposób decydujący na tworzone przez nich programy odrodzenia narodowego. Przewodnią ideą ks. Adama jest stworzenie na Bałkanach państw narodowych opartych na Porcie, a przeciwstawiających się i Rosji i Austrii, jako tym mocarstwom, którym nie tyle zależy na wyzwoleniu ludów bałkańskich, ile raczej na zaanektowaniu dla siebie terytorjów odebranych Turcji. W tej akcji rzuca książę cały szereg projektów, które doczekają się realizacji w wiele dopiero lat potem, potwierdzając słuszność zasadniczych założeń polityki wytrawnego dyplomaty. Takim, może największym sukcesem pogrobowym księcia będzie prze-

widziane przez niego powstanie państwa jugosłowiańskiego. Narazie jednak nie udaje się księciu ani pogodzić skłóconych interesów narodów bałkańskich i naddunajskich, ani pozyskać zupełnie dla swych celów Francji, Anglii i Turcji, co doprowadza do katastrofy jego polityki w r. 1849, katastrofy, której skutków nie potrafi Czartoryski mimo niezmordowanej akcji odrobić w czasie wojny krymskiej.

Oto zasadnicze założenia recenzowanej książki. Cała ta akcja księcia Adama odtworzona jest na podstawie niewyzyskanych dotychczas materiałów archiwów polskich, francuskich, angielskich i austriackich. Mimo, że książka miała na celu jedynie rozwiązanie zagadnień naukowych, spełni ona też pożyteczną rolę propagandową, ujawniając historykom zagranicznym rolę, jaką odgrywała Polska nawet w tych czasach, gdy była pozbawiona form państwowych. Najlepszym dowodem, że spełni ona to zadanie, jest fakt, że fragment o polityce jugosłowiańskiej księcia Adama (drukowany uprzednio w „Sprawozdaniach Akademii Francuskiej”) już został wykorzystany przez historyków zagranicznych (Stranjaković, Vrzalova), którzy przyjęli w całości tezy prof. Handelsmana o wpływie Czartoryskiego na ówczesnych mężów stanu narodów słowiańskich.

¹⁾ Marceli Handelsman. „Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche orient” Paris, ed. A. Pedone, 1934.



Dudarz na połoninach w Transylwanji

DUCHOWE OBLCZE RUMUNJI

Wspólna racja stanu i sąsiedzkie współzycie zmusza zarówno Polaków, jak i Rumunów do wzajemnego poznania swych wartości kulturalnych, aby tem trwalszą i istotniejszą była przyjaźń.

I trzeba przyznać, że z polskiej strony odrobiono już poważny szmat pracy i piękny kraj rumuński nie wygląda już w wyobraźni polskiej tak obco i egzotycznie, jak to niedawno jeszcze bywało.

A stało się to dzięki systematycznemu i celowemu zapoznawaniu się Polaków z dziełami literatury rumuńskiej.

Świetny poeta E. Żegadłowicz wydał księgę wolnych przekładów

z poetów rumuńskich pt. „Tematy rumuńskie”. Księga ta była prawdziwą rewelacją artystyczną, wtajemniczyła nas bowiem w szczególny i samorodny ton kultury rumuńskiej i odsłoniła bogactwo jej przeżyć, pragnień i celów. Z księgi tej dowiedział się Polak o tajemniczym dotąd swym sąsiedzie znacznie więcej, niż z całego szeregu źródłowych i sumiennych obserwacji specjalistów różnego typu.

Czytelnik bowiem dotarł do duszy rumuńskiej.

Doniosłe znaczenie miał również przekład Żegadłowicza utworów największego poety narodowego Rumunji, Michała Eminescu, pochodzącego zresztą z polskiego rodu Eminowiczów.

Piękne bajki rumuńskie Iona Creanga w przekładzie Konstancji Mayzlówny i z przedmową słynnego prof. Jorgi zapoznały czytelników polskich z dziedziną klechdy i fantazji ludowej, na którą wpływała bliskość świata muzułmańskiego i pilne kultywowanie tradycji zachodnich. Dwie zaś powieści najznakomitszego współczesnego rumuńskiego prozaika, Liviu Reabranu, pt. „Jon” i „Las wisielców” w starannym przekładzie Stanisława Łukasika ukazały ucisk, nędzę i zmaganie się żywiołu rumuńskiego z węgierskim.

Obie te powieści o charakterze epicznym i dużej ekspresji naraacyjnej wtajemniczają nas w to podłoże psychiczne i uczuciowe, które

spowodowało tak doniosły dla narodu rumuńskiego fakt polityczny, jakim było przyłączenie Transylwanji do Królestwa Rumunów.

A wzruszające te obie książki tem zrozumialsze stają się dla Polaków, że z małemi odmianami przechodziliśmy te same tragedje narodowe i miesaliśmy równie bohaterów i takie same lasy wisielców i równie bezlitosnych gnębicieli.

Nasi pisarze, jak: Prus, Sienkiewicz, Żeromski, poruszali pokrewne motywy, odsłaniając tragiczne oblicze narodu, który przeżywał ciężkie chwile niewoli i udręki dlatego tyl-



Tancerze w odświętnych ubiorach



Wieśniaczki rumuńskie z Transylwanji

ko, że nie pozwalał wydrzeć sobie miłości do ziemi i mowy ojczystej.

Zarówno rumuński chłop Ion, jak i porucznik Varga, Rumun w służbie austriackiej, są bliscy duszy polskiej, bo spokrewnieni z takimi samymi bohaterami polskimi.

Poza tendencją ściśle narodową i wspólnym tłem uczuciowym oba utwory wprowadzają nas w życie ludu i wsi rumuńskiej.

Zastanowić zaś musi uderzające podobieństwo zwyczajów, obrzędów i charakteru ludowego polskiego i rumuńskiego.

Dać inne nazwiska ludziom i miejscowościom a z powodzeniem można by uważać obie powieści za rdzennie polskie.

Badacze folkloru umieliby niewątpliwie wysnuć daleko idące wnioski na temat pokrewieństwa kultur, różniących się jedynie językiem, ale zupełnie zbliżonych obyczajowością, ustosunkowaniem się do przyrody i tak samo reagujących na zjawiska życia i wieczności.

Dzieła rumuńskiej literatury, przyswojone Polsce, wskazują na tak zdumiewające pokrewieństwo i wspólnotę kultury szerokich mas ludowych obu sąsiadujących narodów, iż żadną miarą nie można przejść nad tem do porządku dziennego.

Wywołać to musi głębokie refleksje, iż spowodowana wypadkami politycznymi polsko-rumuńska racja stanu ma znacznie głębsze podłoże, niżby się pozornie wydawało. Mówią o tem dzieła literackie, a mowa ich jest nieklamana.

W. B.



P. Prezydent Mościcki otwiera wystawę Piotra Michałowskiego w I. P. S. Obok stoją: prez. Kościalski, prof. Jastrzębowski, kpt. Guzewski i inni

Prezydent Lebrun inauguruje „Tydzień książki” w Paryżu, uważnie oglądając ciekawsze eksponaty



Król włoski, królowa i królowna na wernisażu wystawy w Villa Medici w Rzymie. Oprowadzał króla dyrektor Landowski





Trzy konie u wozu (akwarela) 1832 — 1837, własność Muzeum Narodowego w Krakowie

Z. NORBLIN - CHRZANOWSKA.

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ PIOTRA MICHAŁOWSKIEGO

Dobry włoski malarz i cięty essayista, Bucci, tak określa najodpowiedniejszą pozycję socjalną dla artysty: „Malarz powinien być do najwyższego stopnia sierotą, nieżonatym, analfabetą i nędzarzem”.

A Feliks Jabłczyński, zapytany kiedyś niedyskretnie, dlaczego nie posiada czystego kołnierzyka na zmianę, odpowiedział: „Jak mi się ten już bardzo zbrudzi, to go wy-

Głowa wieśniaka (olej.) 1840 — 1855, własność Zbiorów Państwowych



rzucam i kupuję inny. Gdybym posiadał stale drugi, musiałbym dla niego mieć szufladę w komodzie, dla komody trzymać jakiś pokój, byłbym niewolnikiem miejsca i własnych gratów. A tak jestem wolny”.

W tych nieco gorzkich paradoksach kryje się jednak spore ziarno mądrości. Artysta nie powinien być niczem związany — a najmniej względami i obowiązkami natury rodzinnej, społecznej, czy politycznej, które, pochłaniając czas jego i energję, odciągałyby go od właściwego terenu działania: od sztuki.

Życie i twórczość Piotra Michałowskiego są tego wymownym przykładem.

Miał talent malarski olbrzymi, miał głęboką inteligencję i wszechstronne zdolności, uzupełnione gruntownym wykształceniem, miał nieprzeciętną kulturę, a do tego magnacki majątek i możność nieliczenia się z zarobkami — cóż za wymarzone warunki, zdawałoby się, aby zapewnić artyście pełnię rozwoju!

Zdawałoby się. A jednak tak nie było.

Dramatem życiowym Piotra Michałowskiego stało się właśnie to

wszystko, co posiadał poza swym wspaniałym talentem. To wszystko, co żelaznymi kleszczami trzymało go zdala od sztuki przez całe prawie życie. Co nie pozwalało mu właściwie nigdy beztrąsko, swobodnie, oddać się jednemu jego marzeniu, jednemu szczęściu: twórczości malarskiej.

Warto przypomnieć życiorys człowieka, który mógł zająć miejsce w rzędzie największych malarzy świata — a pozostał niemal nieznanym skutkiem złośliwej uprzejmości losu, który go zbyt hojnie obdarował.

Urodził się w roku 1800. Jako czternastoletni chłopiec skończył szkołę średnią i rozpoczął studia uniwersyteckie, na wydziale przyrodniczym i matematycznym. Po trzech latach wyjeżdża do Niemiec, studjuje kolejno literaturę starożytną, potem politykę i prawo. Po dziewięciu latach wszechstronnych studiów, jako 23-letni młodzienc, marzy o wielkich podróżach — zapewne dla głębszego poznania sztuki, która pociągała go od dziecka i którą dotychczas uprawiał niejako na marginesie innych swoich zajęć. Oddaje się jednak karierze urzędowej na życzenie ojca, posłuszny narzuconym sobie obowiązkom, zawsze wymagający od siebie, ciągle pomny tego, co winien jako obywatel krajowi i społeczeństwu.

Po upadku powstania wyrusza w r. 1832 do Paryża, aby po raz pierwszy w życiu przez trzy lata bez przerwy żyć wyłącznie dla sztuki. Znajduje tam radość twórczenia, uznanie obcych, powodzenie materialne. Choroba ojca sprowadza go znowu do kraju, gdzie przez dalsze dwa lata ma jeszcze możliwość poświęcania się całkowicie malarstwu. Po śmierci ojca, w r. 1837, obejmuje zarząd dobrami rodzinnymi, oddaje się działalności rolniczej i społecznej, wyszarpuje jednak w swej czynnej egzystencji chwile wytchnienia, poświęcone malarstwu, z myślą o urządzeniu wystawy w Paryżu. Marzeniem ciągłym, nurtującym go przez całe życie, było — zostać tylko artystą, móc niepodzielnie poświęcić się sztuce. Znowu znajduje się na dwa lata w Paryżu, znowu sprawy polityczne w kraju sprowadzają go z powrotem — r. 1848 — i znowu zapręga się wysiłkiem woli i poczuciem konieczności do działalności społecznej w Radzie Administracyjnej. A że co zaczynał, to zwykł był wykonywać z sumiennością, znanstwem i energją, więc okazał się niezastąpiony i wytrwał

musiał na swym stanowisku do końca, t. j. do r. 1853. W dwa lata potem już nie żył.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że w ciągu 55 lat swego życia człowiek ten mógł poświęcić malarstwu lat może dziesięć ogółem — to staniemy zdumieni przed artystycznym dorobkiem tej niezwyklej organizacji, która umiała połączyć w swym życiu działalność tak różnorakie.

Zostało po nim prac kilkaset, przeważnie szkiców i studjów.

Prawdopodobnie charakter jego sztuki—świetna, nieznana szkicowość — wypływa stąd, że nawał artystycznych myśli notował w pośpiechu, jakby ciągle pod wrażeniem, że nie ma *na tę działalność* czasu. Jakby wszystko inne, co w życiu robił, uważał za swój twardy, ale i święty obowiązek, a sztukę za umiłowane wytchnienie, egoistyczną radość, której zmuszony był sobie odmawiać.

Dwukrotne dłuższe pobyty w Paryżu dały artyście nie tylko możliwość pracowania dla siebie, ale w krótkim czasie zjednały mu sławę i wysokie, jak na owe czasy, dochody. Po powrocie do kraju stawał się znowu przede wszystkim przykładnym obywatelem, dzielnym społecznikiem, synem swej ojczyzny, kontynuatorem rodzinnych tradycji. Artysta musiał z konieczności ustępować na plan drugi.

I ustępował tak konsekwentnie przez całe życie — a po śmierci świetne jego dzieła pozostały nadal w zbiorach rodzinnych, nieznanne szerszemu ogółowi, przez lat blisko osiemdziesiąt. Był to, jak mówi dr. Mieczysław Sterling w swym pięknym dziele o Michałowskim, „*testament jego poglądów malarskich — rozpieczętowany nieśtety o trzy ćwierci wieku zapóźno*“.

Twórczość Michałowskiego — nie całą, gdyż technicznie było to niewykonalne — ale w fragmentach bardzo ciekawych ze wszystkich epok jego życia, po raz pierwszy wydobyto ze zbiorów rodzinnych i muzeów i wystawiono obecnie w I. P. S.

Zupełnie jałowe bywa dedukowanie, co by było, gdyby... Jednak niewątpliwie wejście dzieł Michałowskiego do dorobku sztuki polskiej w połowie wieku XIX, zamiast, jak się to dzieje, w roku 1934 — byłoby tej sztuce dało podstawy głębokich przemyśleń i świetnych malarskich osiągnięć, na jakie długie dziesiątki lat czekać trzeba było potem. Opóźniło to ewolu-

cję malarstwa polskiego w stosunku do Zachodu o lat kilkadziesiąt i zatrzymało w rozwoju ogólną kulturę artystyczną narodu w sposób nieobliczalny.

Stosunek Michałowskiego do zagadnień plastycznych przypomina wielkiego Delacroix i Géricault, choć nie jest naśladowczy. Charakter, ruch, impresja — oto jego zainteresowania podstawowe. Jeżeli maluje konie — a maluje je namiętnie, jak na polskiego szlachcica przystało, to podkreśla tak świetnie różnice ras i indywidualności konskich, jak mało który artysta. I chociaż przy zwiedzaniu wystawy Michałowskiego przychodzi ciągle na myśl drugie nazwisko w sztuce polskiej, związane z tym tematem — Juliusza Kossaka, który napewno wiele Michałowskiemu zawdzięcza — to jednak różnica ustala się natychmiast i nieodparcie. Różnica hierarchji artystycznej, różnica indywidualności. Kossak — to dobry rysownik, sumienny obserwator, zamiłowany „koniarz”. Michałowski — to niepohamowany żywioł malarski najwyższej klasy, artysta, który przy olbrzymim talencie nie działał samym instynktem, twórca, który i swe genialne szkice — machnięte kilkoma wymownymi plamami akwareli — poddawał głębokim przemysleniom i poprzedzającym je studjom.

Świeżość i młodość jego sztuki do dnia dzisiejszego — to dowód, jak podstawy jej są żywe. Juliusz Kossak — to szacowny zabytek, który się ceni, ale na którym stawia się datę. Michałowski — to żywy, współczesny nam artysta, któ-



Arab na koniu (sepja) 1845 — 1855,
własność p. D. Łempickiego

ry przetrwa wieki w aureoli uznania i zachwyty, tak jak już przetrwał sto lat w zapomnieniu. Wydobycie go z ukrycia, ukazanie dzieł jego miłośnikom sztuki, jest czynem dużej doniosłości kulturalnej. Czynu tego dokonał pierwszy przed dwoma laty Mieczysław Sterling przez swą źródłową, z entuzjazmem pisaną wielką monografię Piotra Michałowskiego, pięknie wydaną przez „Bibliotekę polską”.

Instytut Propagandy Sztuki obecną wystawą dopełnił aktu drugiego — uprzystępniając szerokim masom poznanie dzieł Michałowskiego bezpośrednio.

Konie ciągnące wóz (akwarela) 1832 — 1837 (własność Zbiorów Państwowych)



Od wieży Babel do nafty

II

BIAŁE MIASTO W PUSTYNI

W pustyni wszystko jest niewiadome — nie wiadomo więc, czy spotkamy koczujących Beduinów przed Eufratem, czy dopiero za Eufratem. Czy nas napadną i ograbią, czy tylko wyciągną z nas... bakczisze. Za co? Ot, za to, że oni są Beduinami — my zaś Europejczykami; za to, że obozują i włóczą się bandami wokoło przedhistorycznej cywilizacji, podczas gdy my mamy za sobą zaledwie kilkanaście wieków kultury.

Tak, czy owak, strach ma większe uszy, niż oczy. Nikt wprowadzie w pobliżu band beduińskich nie widział, ale szoferzy karawan i patroni przedsiębiorstw automobilowych na Halebie utrzymują tajemniczo, że Szech Asil, wielki wódz najdzikszego plemienia, Szemmar, grasuje. Nie boją się go tylko Anglicy i dlatego przejeżdżają przez Mezopotamię w autach opancerzonych. Wprawdzie płacą mu miesięcznie 60.000 rupji odszkodowania za poniesienie fachu bandyckiego, ale czekają tylko sposobności, aby go złapać i obwiesić na znanym mosulskim majdanie.

Może dlatego, że nie jesteśmy Anglikami, wyjeżdżamy, wszelako bez zamiaru polowania i bez przesadnych obaw. Kurz przykrył Aleppo i ostatnie wielbłądy, dzwigające ciężkie bloki z kamieniołomów. Trakt. Dziesięć kilometrów — oliwkowe ogrody, dwadzieścia — uprawne pola bawełny, pszenicy, buraków. Na trzydziestym kilometrze zaczyna się smug pokryty dzikimi hiacyntami oraz irysami, dalej — smug zasypany żwirem, glina, klepisko i bezgraniczna przestrzeń. Ocean piasku. Sfalowany ocean wogóle — w blaskach zachodzącego słońca.

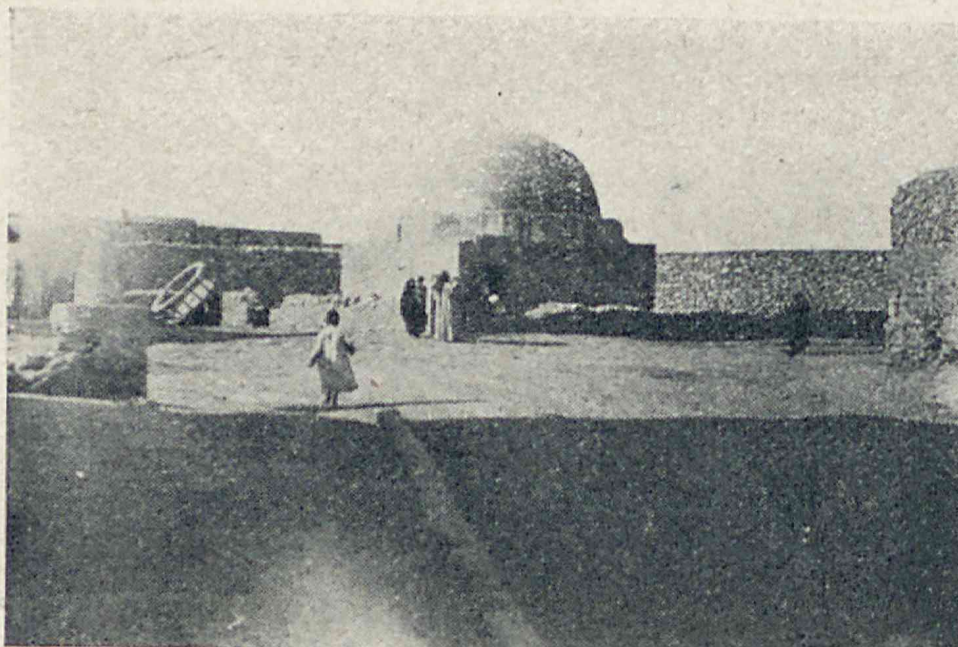
Ale skąd te wielbłądy? Stado wielbłądów! I naraz pasieka — potwornych rozmiarów pasieka jakichś Gulliwerów, otoczona glinianym murem, poza którym palą się ogniska. Szofer utrzymuje, że to chaty — wioska arabska. A nawet han. Wierzmy mu, bo szofer automobilowej karawany ma w ste-



Arabki na spacerze. Nie wszystkie zdążyły zasłonić się przed obiektywem



Spotkanie w pustyni z tymi džentelmenami nie należy do najprzyjemniejszych



pie i pustyni władzę kapitana statku, który wie o wszystkim, zwłaszcza jeżeli jest ormianinem. A wszyscy niemal szoferzy są tu ormianami, gdyż po wojnie wydmuchnęła ich ze swych terenów Turcja i rozpędziła, niby ziarna kakaolu, po łanach arabskich, obsiewanych ręką dobrego Allaha, a polewanych przez fellahów-niewolników. Ach to polewanie! Kanały, kanaliki, roweczki — sieć przemyślnie z gliny lepionych dróg wodnych, które w ciągu „ośmiogodzinnego” dnia roboczego (od 8-ej rano do 8-ej wieczór) napełniają z „centrali” skrzypiące, jak ptaki, żórawie. Woły, osły i muły idą tam i zpowrotem — w jarzmie, poruszając prymitywną maszynę, a nawpół nadzy fellahowie czerpią i wylewają wodę do kanałów — czerpią i wylewają. System rozpowszechniony na całym Wschodzie — od Egiptu aż po Indie. I to od wielu tysięcy lat. Gdyby faraon Ramzes II wyszedł dziś na spacer ze swej piramidy i spotkał się pod Babilonem z Nabuchodonozorem, nie zdziwiłby się, widząc dzisiejszych ludzi czerpiących wodę. Przeciwnie — pomyślałby, że dopiero przedwcześniej wierni poddani sporządzili z niego mumję.

Noc w hanie niczem się nie różni od nocy w jakiejś poleskiej oberży. Chyba tylko tem, że zamiast koni na okólniku, wielbłądy przeżuwają śrutę kukurydzową, chyba tem, że zamiast wycia wilków, słyszy się wycie szakali; zresztą słychać i tu rechot żab, a pcheł również nie brakuje. W glinianych lepiankach hanu zgiełk mahometan zdążających do Mekki po zielone turbany oraz tych, którzy, pokłoniwszy się cieniem proroka Mahometa, w zielonych turbanach już paradują.

Może to noc jeszcze, a może już brzask, ale jedziemy dalej — nad Eufrat. Wielbłądy migają jak widma, spędzone sępy uciekają z ponad szkieletów martwych zwierząt. Jedziemy wprost na wschód — w szary mrok, w siny brzask, w zielony świt, w złoty blask promie-

ni słońca. Ściśnięta siłą zapadającego w nią mroku ziemia jakby westchnęła nagle i wydała na świat złote jajo, kolebiące się jeszcze na linii rozpalonego horyzontu. Wielka, rozkołysana pisanka, tocząca się szybko ku nam. Czerwienieje, dostaje fioletowych plam, zrzuca pomarańczową skorupę — strzępy spadają na ziemię. ...Wiatr niemi igra, porywa je, niesie po niebie... Rozświećla je milionami błysków... I nagle, niby karmazynowa wstęga, przetykana dukatowym złotem i djamentami — Eufrat.

Sięgająca horyzontu roztocz wodna. Samochody, niby uciekające pajaki, skaczą po wyżłobionej, wapiennej skale — górą, to znów smugiem nabrzeżnym.

— Jalla-ha-ha! La Illah! Alaha-ha-ha-ha!...

W rozwiązanych płaszczach pędzi ku nam, niby na skrzydłach, uturbaniona tłuszcza. Właśnie, bo i pocóż nogi Beduinowi? Wielbłąd przenosi go z miejsca na miejsce, a kiedy czarny człowiek z niego zsiada, podwija nogi pod siebie, aby mu nie przeszkadzały. Wyjść, mijamy wyjące dzieci pustyni — z szybkością stu kilometrów na godzinę. Gdyby nie to, oblepiłoby nas to mrowisko, niby spadającego na ziemię żuka.

Dzień cały pracują zziębnięte motory i raz po raz piją wodę. Raz po raz gromady czarnoludów przypuszczają do nas lotny atak.

A zielono-szara woda Eufratu płynie szybko, szybko. Ścigamy się z tym rzeźwiącym prądem i pod wieczór, okryci rdzawym kurzem, wpadamy w kamienny żar białego miasta pustyni.

Deir-el-Zor!

Kto kazał tym ludziom zbudować tutaj to koronkowe, księżycowe w nocy a w dzień rozświetlone aż do piwnic miasto? Kto kazał zawiesić nad spienioną wodą Eufratu te białe pałace, rozległe tarasy i wonne ogrody? Jakież to architekt iglicami białych minaretów wystrzelił w szafirową kopułę nieba? Kto kazał tym wolnym dzieciom pustyni dzień i noc tam i z powrotem, z pokolenia w pokolenie — nieodmiennie — chadzać po rozpalonych do białości głazach, to znów po upiornie zielonych flizach? Kto kazał im przez wiek ich życia kołatać mosiężnymi młotkami zawsze do tych samych wrót własnych oraz do tych samych wrót przyjaciół?

Osamotniony, rzucony w pusty-

ni karawan-saraj, muzułmański zajazd złotej wolności.

Hassan-ebn-Ali, dziś właściciel pałacyku nad Eufratem — osiadł Arab, a jutro z woli Allaha — wolny Beduin, przemierzający na wielbłądzie piaski pustyni — od wielkomiejskiego Aleppo aż po wybrzeże Hadramutu, otoczone pienistą koronką Oceanu Indyjskiego.

I syn jego Ali-ebn-Hassan, dziś lotny Beduin, a jutro handlarz szalów bagdadzkich i syryjskiej wełny i daktyli bassorskich — osiadł z woli Allaha w białym mieście nad zielonemi wodami Eufratu. Zmieniają się role — dziś zasypywany żółtym piaskiem pustyni biedny Beduin, jutro zamożny Arab, przechadzający się godnie po wysłizganych przez wieki flizach Deir-el-Zoru. I odwrotnie. Pustynia kryje tajemnicze źródła bogactw. I pustynia w ciągu jednej nocy odebrać może wszystko.

Szmaragdowa noc. Gwiazdy wiszą tuż, tuż nad attykami i krużgankami pałaców, niby brylanty najczystszej wody. Półksiężyc błaka się wysoko w niebie, a z minaretów i meczetów migocą ku niemu zielonawo złote błyski braci-półksiężyców. Jakby niebo z tem białym miastem jedną grało nocną melodię. Jakby ten księżyc istniał wyłącznie dla tego miasta i jakby jedno było tylko miasto na ziemi — białe, koronkowe Deir-el-Zor, oświetlone zieloną łaską księżyca.

W powietrzu słodka woń daktyli.

Środkiem ulicy, opierając się na wysokim kosturze, zdąża do kawiarni Dżemil-el-Chefik. Z bocznego, zielonego tunelu uliczki wychodzi Chefik-el-Dżemil...

— As salam alejk...

Idą. Gwarzą. O czym?

Dom zbudowany przez prapradziadka Dżemil-el-Chefika na tamtym brzegu Eufratu, tuż obok meczetu okrytego zieloną glazurą, chwieje się nieco. Podmyła go woda. Trzeba go naprawić, bo gdzież to będą mieszkali wnukowie Dżemil-el-Chefika, gdy nasyca się pustynią dowoli?

Rody nie zmieniają się w Deir-el-Zorze, jak nie zmieniają się zachody i wschody słońca i księżyca, jak nie zmieniają się wody w Eufracie. Zmieniają się tylko ich członkowie, niby przelotne błyski życia, niby krople wody — syn zastąpi ojca, wnuk dziada i prawnuk pradziada.

A daleki, nieznany świat?

— Francuzi przywieźli śpiewającego djabła. Od wczoraj śpiewa w kawiarni Abdul-ebn-Smaila przy ulicy Hamman-el-Tel.

Starcy z kosturami idą go obejrzeć i, jak co wieczora, wypić dzieśnięć filiżaneczek czarnej, gęstej kawy. Kobiety, ukryte poza attykami na płaskich dachach pałaców, słuchają dziwnego, obcego śpiewu.

— Śpiewający djabeł przeminie. Ale ród Dżemil-el-Chefika i Abdul-ebn-Smaila i Hasan-ebn-Alego i wszystkich, wszystkich ich tutaj — pozostanie, czerpiąc soki do życia w białej pustyni.

— In sza Allah. Allah jest wielki. A wyznawcy jego stanowią piątą część zaludnienia świata...



WYSTAWA PIĘKNYCH WNĘTRZ W DOMU SZTUKI

Kultura mieszkania, kultura urządzania wnętrza stoi u nas, w porównaniu z Zachodem, niesłychanie nisko. Większość nawet niebiednych Polaków gnieździ się w mieszkaniach i meblach, jakichby nie ścierpiał przeciętny, niezamożny nawet Szwajcar, Francuz, czy Anglik. Dlatego każdą inicjatywę, zmierzającą do rozwijania w naszym społeczeństwie zamiłowania do pięknych mebli, do celowo i estetycznie urządzonego mieszkania — witamy z najwyższą radością. Inicjatywę taką podjął obecnie Dom Sztuki w Warszawie, organizując ze smakiem i znanstwem wystawę pod hasłem antycznych mebli we współczesnym wnętrzu.

Szereg salonów Domu Sztuki zamieniono na mieszkanie prywatne, zawierające wspaniałe renesansowe pokój stołowy, piękny salon empirowy, gabinet angielski Chippendale, buduar Ludwika XV i XVI i szereg innych pokoi, z których każdy jest przykładem, jak można i jak należy urządzać współczesne mieszkania starymi meblami. Meble wystawione — pierwszorzędnego. Obrazy doskonałe. Kompozycja całości — artystyczna. Ciekawej tej wystawie poświęcimy w najbliższym numerze „Świata” dłuższy artykuł, ilustrowany zdjęciami z tych nieprzeciętnych wnętrz.

Jako „clou” wystawy figuruje nieznany obraz Grottgiera, który powinni obejrzeć wszyscy miłośnicy sztuki.



Minister Józef Beck

TYDZIEŃ ŚWIATA

posunąć Polska swój autorytet na rynku międzynarodowych pertraktacji niewątpliwie wzmacnia i rozszerza.

Patryjotyzm zwycięża

(L.). We Francji zakończył swe obrady kongres stronnictwa radykałów-socjalnych. Myśl zwołania tego kongresu do Clermont-Ferand, początkowo w terminie znacznie wcześniejszym, zjawia się w głowach lewicy stronnictwa, jak tylko powstał rząd Zjednoczenia Narodowego p. Doumergue'a. Widząc zmierzch kartelu i wejście do nowego rządu paru radykałów z prezydentem Herriot na czele, pobici moralnie zwolennicy pp. Daladier, Chautemps, Cot'a i innych postanowili wetknąć kij w szprychy wehikułu rządowego, licząc, że kongres nakaze ministrom-radykałom zgłosić wystąpienie z rządu Zjednoczenia Narodowego.

Odbyty kongres był bardzo burzliwy.

Stał się on jednak tryumfem Herriot'a i żywiołów umiarkowanych. Uchwały kongresu moralnie poparły rząd prezydenta Doumergue'a. Większość kongresu dała dowód, iż interesy Francji stawia wyżej ponad przyziemne ambicje partyjne.

Troska o finanse, bezpieczeństwo, spokój wewnętrzny Francji przyświecała głoszącej większości. Był to tryumf patryjotyzmu nad dogmatyzmem.

W drugiej dziedzinie — moralnej, kongres może zapisać sobie również punkt z plusem. Wykluczono z partii wielu skompromitowanych posłów i byłych ministrów zamieszanych w ostatnie skandale.

Wykluczenie takich tuzów, jak b. ministrowie Dalimier, André Hesse i inni, nie mogło nie być dla stronnictwa bezbolesne. Dokonano tej operacji — usunięto utytułowanych i możnych, zasady krytycyzmu i wolnego sądu zwyciężyły. Zła nie ukrywano — wycięto je.

Jest to objaw zdrowy. Objaw towarzyszący zawsze świadomości potrzeby kontroli społecznej.

Prawdopodobnie dokonana operacja na paru „tuzach” nie rozstrzyga jeszcze pełni uzdrowienia i kary moralnej. Dobry jednak i ten śmiały początek.

Zamęt hiszpański

(L.). Hiszpanja jest obecnie krajem wszelkich możliwości.

Najmłodsza republika europejska pozostaje w stanie ciągłej zapalności. Konflikty zjawiają się z dnia na dzień i zarówno swą teoretyczną „pryncypjalnością”, jak i możliwością praktycznych skomplikowanych konsekwencji rysują nad południową republiką wielki znak zapytania.

Rząd p. Lerroux upadł. Wogóle p. Lerroux — najstarszy, najdawniejszy, najaktywniejszy republikańsin — nie ma szczęścia do władzy.

Trzykrotny premier — padał zawsze po paru lub kilkunastu tygodniach rządzenia.

Walczył o ustrój republikański, gdy monarchja była silna, gdy Primo de Rivera ratował jej słabość swą dyktaturą; walczył w republice przeciw dyktaturze socjalistów, otrzymywał władzę, przesunął się na prawo — nic nie mógł zdziałać — i padał.

Nowy rząd hiszpański pod wodzą premiera Sampera jest właściwie tym samym gabinetem — bez premiera i ministra Lerroux.

Nowy rząd ma w Kortezach większość lewicową przeciw sobie. Nowy rząd jest w konflikcie z prezydentem republiki.

Uchwalona amnestja dała powód do sporu wszystkich z wszystkimi. Prezydent Zamorra przeciw rządowi: prezydent krytykuje uchwalone prawo amnestji, które podpisał.

Kortezy przeciw rządowi.

Rząd mniejszości prawicowej twierdzący, że jest wyrazicielem opinii kraju, nie rozwiązujący jednak tych Kortezów, o których rozwiązanie woła lewica, bezsprzecznie tracąca już większość.

Zbiór asonansów politycznych — oto obraz współczesnej Hiszpanji.

Przyjezdny wstępuje do klubu politycznego lub do jednej z licznych kawiarni zapełnionych „horoskopiarzami”, słyszy krzyżujące się i sprzeczne opinie.

„Kortezy mają życia najwyżej na 8 dni. Pójdą na trawkę!”

„Rząd Sampera ma zapewnioną egzystencję do końca października”.

„Kortezy trwać będą do końca kadencji!”

„Kryzys rządowy wisi w powietrzu!”

Wizyta w Bukareszcie

(Ch). Wizyta p. min. Becka w Bukareszcie dała pole do skonstatowania żywotności i naturalnej siły przymierza naszego z Rumunją.

Bardzo szczęśliwie wybrany dzień święta narodowego Rumunji na dzień pobytu min. Becka w Bukareszcie dał mu możliwość asystowania na defiladzie wojskowej; prasa rumuńska specjalnie podkreśliła z zadowoleniem ten moment skojarzenia daty dnia święta narodowego Rumunji z wizytą polskiego ministra.

Ten bezpośredni kontakt i liczne rozmowy min. Becka — z premierem Tatarescu, z min. Titulescu (trzy) i wreszcie specjalnie długa audjencja u króla umożliwiły niewątpliwie nietylko poruszenie ale i dokładne omówienie najbliższych obu państwom spraw politycznych i gospodarczych.

Po wizycie min. Barthou w Warszawie, wizyta polska w Bukareszcie świadczy najlepiej, że dawni aljanci „serca i interesu” w rozmowach bezpośrednich wiele mogą zdziałać i że od swych tradycji sojusznicznych nie odchylają się.

Nie ulega wątpliwości, że podróż min. Becka do Bukaresztu odegra i w obecnie toczących się rozmowach w Genewie poważne znaczenie. W wyniku ostatnich rozmów i

Takie zdania i ich warjanty padają między stolikami. Takie zdania wypowiadają dzienniki.

Monarchiści zdwiają aktywność, czując się pokrzepieni powrotem „amnestjowanego” dawnego ministra i „ich” dyktatora Calvo Soletto.

Powszechna niewiadoma, powszechna niepewność.

Na tem tle dodatnio rysuje się sylwetka wzrastającego autorytetu Gil Robles'a. W przeciwieństwie do innych zachowuje on spokój, jasność sądu, świadomość swych zamiarów. Prawicowiec-republikanin. Wróg powrotu dynastji — dla dobra i spokoju kraju, nie chce on faktów i czynów, któreby kraj postawiły w ogniu walki. Szef stronnictwa „Akcji ludowej” — stworzył silną organizację. Zaimponował jej zbiórką w Escorialu. Ale odżegnywa się od idei i nomenklatury faszystowskiej. Chce mocnego ładu, płynącego z ducha demokratycznego. Zdaje się, że w nim krzepnie wola silnej Hiszpanji przyszłości.

Niemcy zbroją się

(Ch). W ubiegłym tygodniu „Świat” podał dane o ostatnich zbrojeniach niemieckich. Od tego czasu odsłaniają się fakty nowe. Zakupy motorów lotniczych w Ameryce, zbliżające się do zakupu przez Niemcy $\frac{1}{3}$ produkcji amerykańskiej.

Chęć kupienia w Anglii aparatów i motorów dla celów... niemieckiego lotnictwa prywatnego za 80 milionów — co zmusiło nawet dyplomację francuską do rozważań na temat „czy nie należałoby zwrócić się do rządu angielskiego z przyjacielską uwagą i przestrogą”.

Do naszych poprzednich danych możemy dziś dodać parę informacji syntetycznych. Zakłady Kruppa w Essen powiększyły swój personel do 10.000 pracowników, a ich produkcja stali wzrosła o 30%. Wywołały ją zamówienia masowe armat dalekonośnych, potężnych moździerzy, tanków, wież dla marynarki i nowych dział 75 mm. Giełda niemiecka, która jest jednym z najczulszych barometrów, też jest bardzo wymowna. Wszystkie akcje fabryk broni, bardzo nisko notowane przed 1932 r., szły od tej daty, idą i poszły w górę bardzo znacznie.

Objawy te są może nie niebezpieczne dla dyplomatów, ale tylko wtedy, gdy chcą i potrafią wyciągać z nich konsekwencje.

Nowy rząd
hiszpański
premiera
Sampera



Uroczyste otwarcie sezonu w oficerskim Yacht-Klubie

W niedzielę dn. 13-go maja odbyło się w Oficerskim Yacht-Klubie, mieszczącym się na Wybrzeżu Kościuszkowskim Nr. 2, uroczyste otwarcie sezonu, podniesienie bandery oraz poświęcenie i chrzest nowych łodzi.

Uroczystość zaszczylił swą obecnością P. Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką oraz szereg osób ze sfer oficjalnych i dyplomacji.

Ożywiona działalność Klubu ogniskuje się w sekcjach: żeglarskiej, wioślarskiej, pływackiej, sportu wodno-motorowego i tennisa. W związku z inauguracją sezonu zapowiada się również i szybki rozwój życia towarzyskiego Klubu.

Polski Czerwony Krzyż

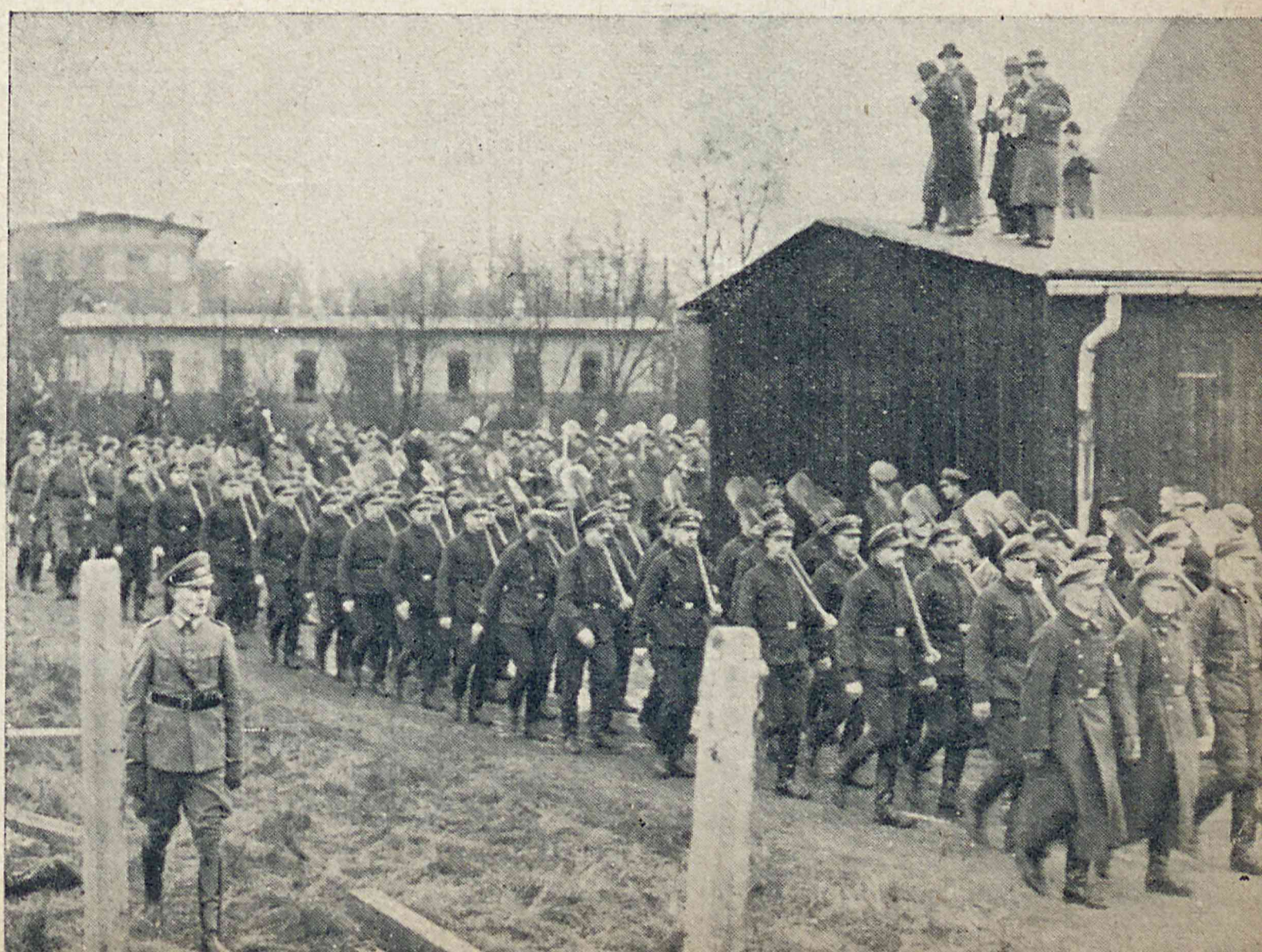
Przy licznych udziale delegatów odbyło się doroczne walne zebranie Czerwonego Krzyża. Obrady zagał prezes zarządu, wojewoda

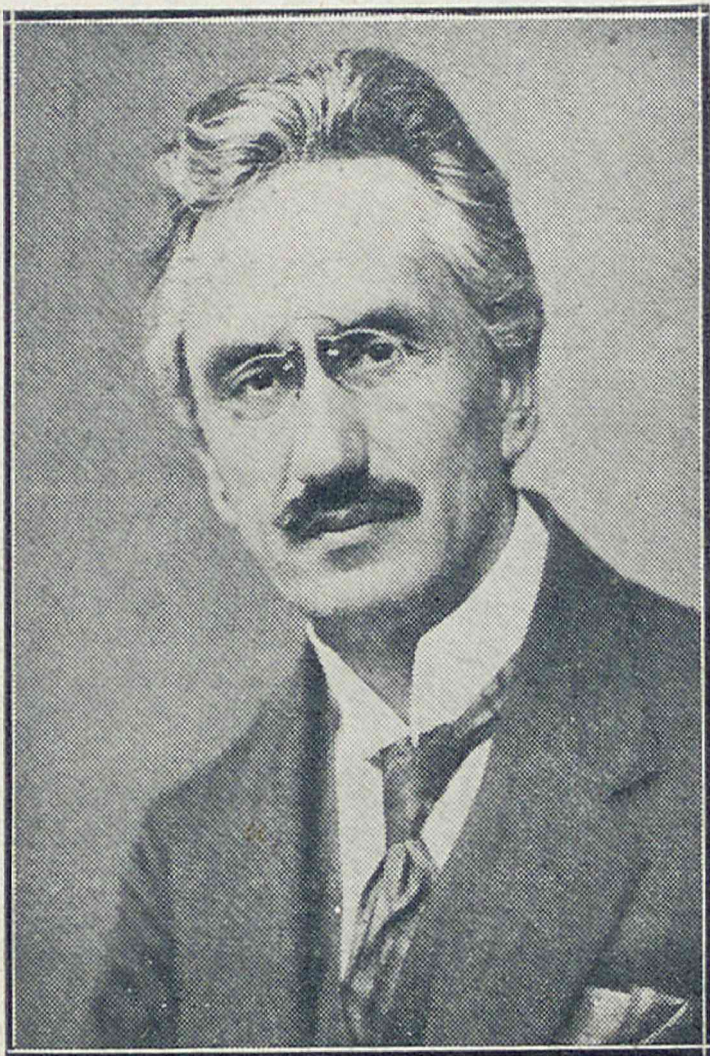
Darowski, stwierdzając w treściwym przemówieniu, że akcja Czerwonego Krzyża rozwija się coraz lepiej i obejmuje coraz szersze warstwy społeczne.

Jak wynika ze sprawozdania, Czerwony Krzyż posiada obecnie 159 własnych lecznic, szpitali, poradni i t. p., budżet na cele sanitarne wzrósł do sumy 2.618.666 zł. Dział sanitarny rozwija się głównie w kierunku ratownictwa przeciwgazowego i społecznej pracy higieniczno-sanitarnej. W roku ubiegłym przybyło około tysiąca kół młodzieży, a ogólna liczba członków w kołach młodzieży wynosi 120.000 osób.

Zebranie zakończyło się wyborem nowych członków komitetu głównego i ich zastępców. Na wniosek wojew. Darowskiego postanowiono przesłać depeche hołdownicze na ręce P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i b. premjera Jędrzejewicza.

Wojskowe
marsze
batalionów
pracy w
Niemczech





Prof. Felicjan Szopski

Tegoroczną nagrodę muzyczną m. Warszawy otrzymał Felicjan Szopski — zaszczytnie znany kompozytor, nauczyciel, publicysta. Wielce honorowe wyróżnienie przypadło mu jednogłośnie. Przyznano Szopskiemu nagrodę za całokształt jego długoletniej, mozolnej, wszechstronnej działalności. Jako twórca wysunął się Szopski na-przód przede wszystkim dzięki swym pieśniom — oryginalnym i powstałym na kanwie ludowej mowy dźwiękowej. Mowa ta w ujęciu Felicjana Szopskiego zachowała w swej istocie prostotę prymitywu, czystość przyrodzenia melodyjnego i harmonicznego.

Twórcza kultura Szopskiego, głębokie wykształcenie artystyczne



Michał Kondracki

L. BINENTAL

KRONIKA MUZYCZNA

Odznaczenie Felicjana Szopskiego. „Popieliny” Michała Kondrackiego. Koncert kompozytorski Grażyny Bacewiczówny. Artur Rodziński w Filharmonji. Goście wileńscy.

przejawiały się wybitnie w jego dziele operowym — w „Liljach”, wystawionem w Teatrze Wielkim w r. 1916-ym.

Jako profesor ugruntował swe imię Felicjan Szopski swymi wykładami harmonji, kontrapunktu i kompozycji. Miał licznych uczniów — między wybitniejszymi na czoło wysunęli się: Jan Maklakiewicz i Kazimierz Sikorski. Z młodszymi twórcami łączy zawsze Szopskiego przyjaźń. Jest chętnie obrońcą ich

staw się w nim chwieją, że burza nad nim przeciąga, że duszność w nim język osusza.

Kondracki ma rację: wielką, bowiem, jest rozkoszą dla kompozytora dorwanie się do palety, z której można zaczerpnąć wielorakiej wartości barw dźwiękowych — instrumentalnych, wokalnych, pomieszać je wzajemnie, uzmysłowić swą tęsknotę twórczą w pieśni solowej, chóralnej, w tańcu, wyrazić ją w orkiestrze, uwypuklić ją w



„Popieliny” — M. Kondrackiego

spraw artystycznych. Na terenie publicznym staje przy nich w charakterze krytyka. Przychodzi im w sukurs tem łatwiej, ponieważ zawsze zabiera głos w organach prasy poważnej, wpływowej. Ostatnio, od lat kilkunastu wypowiada swe sądy i opinie w „Kurjerze Warszawskim”.

* * *

Polska twórczość operowa ma swego nowego bohatera — jest nim Michał Kondracki. Kondracki jest prawdziwym bohaterem: tworzy operę w czasach, kiedy wszystko wydaje się jej krzyczeć „na pohybiel”, kiedy gmach rodzimej Opery coraz mocniejszymi pokrywa się rysami, grożąc jej niechybnem zawaleniem się.

Jednak „wilka ciągnie do lasu” — niepomnego, że drzewa u pod-

powiązaniu wzajemnem rozmaitych elementów ekspresji muzycznej.

Kondracki sięgnął do sceny po raz pierwszy. Odwagi mu nie brakło: wybrał dla swych poczynań teatralnych Kasprowicowego Marchołta, wkroczył więc do świata genialności, fantazji upoetyzowanej, kontrastów finezyjnych. Jak na wątle barki nowicjusza, niemałe to brzemie. Ugiął się pod jego ciężarem, nie został jednak z równowagi wytrącony.

Poprzez „Popieliny” Kondrackiego przechodzi wyraźna nić talentu. Przewinie się ona przed słuchaczem pod postacią szczerego wyrazu słowa śpiewanego, głębszej myśli orkiestracyjnej, rytmiki charakterystycznej, żywości w podaniu nastroju baśni. Słuchacz (a raczej widz) silniej zespoliłby się z mu-

❖ ❖

A large group photograph of the St. John's School choir and their families, taken in the grand interior of St. John's Church. The group is posed in many rows, with children in the front wearing dark uniforms. The church features large columns, arches, and ornate chandeliers.

❖ ❖ ❖

A black and white portrait of a young man with dark, curly hair. He is wearing a dark suit jacket over a light-colored shirt and a dark tie. He is looking slightly to his left with a neutral expression. The background is dark and out of focus.

chacze (w sali Konserwatorium) gorące bili im brawa, a w szczególności 10-cioletniemu ich „dyrygentowi“, Zbyszkowi, który miał minkę zupełnie dorosłego przywódcy orkiestrowego.

A black and white portrait of a man with a shaved head, wearing a dark suit and a bow tie. He is looking directly at the camera with a serious expression. The background is dark and textured.

13

K R Y Z Y S M I J A

(Korespondencja własna z Poznania).

Gdy się coś kończy, robi się zazwyczaj ludziom smutno na duszy. Jeżeli jednak minie kryzys, nikt żałować nie będzie. Tegoroczne Targi Poznańskie, rozblękitnione i rozświeczone przesłanną pogodą, przyniosły ze sobą pierwsze skowroncze wieści gospodarczego przedwiosnia. Zadowolone twarze rezydujących wśród barwnych i ciekawych a bogato obelanych stoisk wystawców, rozgadane grupki kupców z najdalszych stron Polski, dostojne, pełne przychylnego uznania postaci gości zagranicznych i żywo, gwarnie a radośnie cyrkulujący tłum przedsiębiorców, rzemieślników i agentów wytwarzał na Targach nastrój pogodny i podniecony, w którym wyczuwało się wyraźnie, że opadła już narzeczcie ciężka, przytłaczająca chmura pesymizmu ekonomicznego, że coś przeszło już i przełamało i że zaczyna się nowa, pomyślniejsza era w dziedzinie gospodarczej.

Targi Poznańskie stały się w tym roku ewenementem nietyle lokalnym, ile raczej ogólnopolskim, czemu wyraz dały czynniki rządowe już choćby przez to, że czterokrotnie przyjeżdżały delegacje Ministerstwa Przemysłu i Handlu, badając drobiazgowo organizację targów, obroty, stoiska, wglądając szczegółowo w współpracę różnych resortów z Zarządem Targów i z Radą Interesentów. Również i współudział kupców polskich nie ograniczył się do przedstawicieli regionalnych, jak to bywało w latach ubiegłych, gdy 50% przypadało na Wielkopolskę, lecz właśnie udział firm ogólnokrajowych wzrósł do 61%, co jest tembardziej ciekawe, że fakt ten wykracza pomyślnie poza normalny zwyczaj imprez wystawowych, gdyż np. na targach lipskich czy paryskich przeważają zwykle przedstawiciele kupiectwa najbliższej okolicy.

Dalszem rozszerzeniem zasięgu wpływów Targów Poznańskich był liczny udział firm zagranicznych. Już samo zainteresowanie targami obcego kupiectwa dowodziło podniesienia się prestiżu państwa polskiego u jego bliższych i dalszych sąsiadów, a dzień każdy trwających targów umacniał coraz bardziej rosnące zagranicą zaufanie do siły ekonomicznej i rozwoju gospodarczego Polski, krzepnącej coraz bardziej wewnętrznie. Najciekawszą w tym względzie była postawa przybyłych nader licznie z Niemiec delegacji miast, oraz wpływowych polityków, przemysłowców, kupców i rolników. Wyrażano szczerzy podziw dla wysokiego poziomu polskiego przemysłu,

szczególnie zainteresowanie Niemców budziły różne nasze heblarki i obrabiarki metali, nowoczesne aparaty radiowe, wynalazki techniczne i udoskonalone narzędzia rolnicze. Cudzoziemcy przyznawali chętnie, że eksponaty te nie ustępują w niczem ich własnej wytwórczości, mającej za sobą dłuższą niż nasza przeszłość i reklamę wszechświatową. Jako wybitny sukces prestiżowy polski uważać należy, że na tegorocznych Targach reprezentowane były nieledwie że wszystkie większe związki i izby przemysłowo-handlowe Niemiec, obok kupców przybyłych z Francji, Anglii, Szwecji i państw słowiańskich. Ze Słowian Bułgarja i Czechosłowacja najsilniej obelwały targi.

Właściwy bilans Targów Poznańskich wyrażał się przecież nie tylko w samym współudziale kraju i zagranicy w wystawie, ale raczej w dokonanych transakcjach. Pod tym względem w pierwszym rzędzie zadowolona mogła być granica, gdyż wskutek właściwemu psychice ludzkiej zainteresowaniu dla rzeczy nowych a dotąd niedostępnych kupowano chętnie, a czasem może nawet zbyt pochopnie cudenka zagraniczne. Pęd ku cudzoziemszczyźnie nie był na szczęście wyłączną cechą tegorocznych Targów. Kupiectwo krajowe miało bardzo pomyślne obroty i nie czuło się bynajmniej zepchnięte na plan drugi. Najciekawszym fenomenem ekonomicznym w tej dziedzinie było dystansowanie przemysłu przez rzemiosło. Okazało się bowiem, że klienci, — z poza Wielkopolski przybyło do Poznania 30.000 kupców — woleli nabywać np. meble od rzemieślników, niż z hurtowni przemysłowych, gdyż towar mniej obciążony kosztami administracyjnymi i świadczeniami socjalnymi był tańszy i bardziej oryginalny. Fakt ten świadczy o pewnej zmianie konjunktury na korzyść drobnych warsztatów, co może stanowić pomyślny zwrot w kwestji bezrobocia.

Nasilenie dokonywanych transakcyj zmieniało się kilkakrotnie w czasie trwania Targów. Z początku np. wielki ruch panował w branży rolniczej. Nabywano z zapalem maszyny i narzędzia, przyczem zauważyć było można, że świeżo kreowani ziemianie, którzy majątki kupili za gotówkę uzyskaną w innych zawodach, zapalali się do najnowszych, świeżo z fabryk wypuszczonych modeli maszyn rolniczych, ciesząc się ich pięknym wyglądem i lśniącem połyskiem, podczas gdy starzy, stękający na złe czasy ziemianie szukali po stoiskach sta-

rych młóckarni i dryłów, które jeden z pomyslowych wystawców zgromadził w swoim stoisku. Krążyła nawet plotka na temat, że kupowano w ten sposób własne maszyny, zabrane kiedyś tytułem niespłaconych rat. W połowie Targów jednakże transakcje te przerwały się gwałtownie, gdy gruchnęła wieść, że ceny zboża na giełdzie spadły.

O ile na poprzednich Targach zauważyć było można stopniowe w miarę zbliżania się końca wystawy obniżanie się zainteresowania kupnem, o tyle tym razem kilkanaście najwyższych pozycji kupna i sprzedaży przypadło na ostatnie dni i godziny Targów.

Znamienną również cechą tegorocznych Targów była powszechna niechęć do transakcyj kredytowych. Naogół kupcy woleli obniżać ceny, byle sprzedać za gotówkę, przyczem niejednokrotnie nie dochodziło do kupna wogóle, nawet przy pomyślnych i kuszących propozycjach, jeśli klient nie mógł zapłacić od razu. W wypadkach jednakże, gdy operowano wyjątkowo kredytem, kupcy nietyle zwracali uwagę na stan majątkowy klienta, ile raczej na jego uczciwość. Zwracano się więc do wywiadu gospodarczego najczęściej po informacje dotyczące wartości moralnej kontrahenta.

Obroty ogólne na Targach wzrosły w roku bieżącym w stosunku do poprzedniego o 30% choć nierównomiernie w różnych dziedzinach. Mniej więc kupowano fortepianów i innych instrumentów muzycznych, — może pod wpływem wrażliwości znaczenia radja; mniej maszyn biurowych, tyle przecież biur uległo redukcji, mniej nawet towarów z zakresu galanterji ubraniowej, zato znacznie więcej wyrobów metalowych, mebli, obiektów z dziedziny przemysłu budowlanego, oraz urządzeń domowych, co świadczyć może o większem ożywieniu ruchu budowlanego w całym kraju. Dużem zainteresowaniem cieszyło się również chałupnictwo, a szczególnie sztuka ludowa, co z pewnością odbija się pomyślnie na konjunkturze ekonomicznej naszych Kresów. Wszystkie transakcje razem wzięte na tegorocznych Targach szacuje się w przybliżeniu na cka 28 i pół miliona.

Patrząc więc na stojące długimi rzędami na terenach wystawowych auta ciężarowe, wozy meblowe, platformy i samochody prywatne, nie doznaje się bynajmniej uczucia zawodu czy smętku, lecz raczej trwa obudzona rozruchem targowym krzepiąca nadzieja, że będzie lepiej, że nawet jest już lepiej, bo kryzys powoli mija.



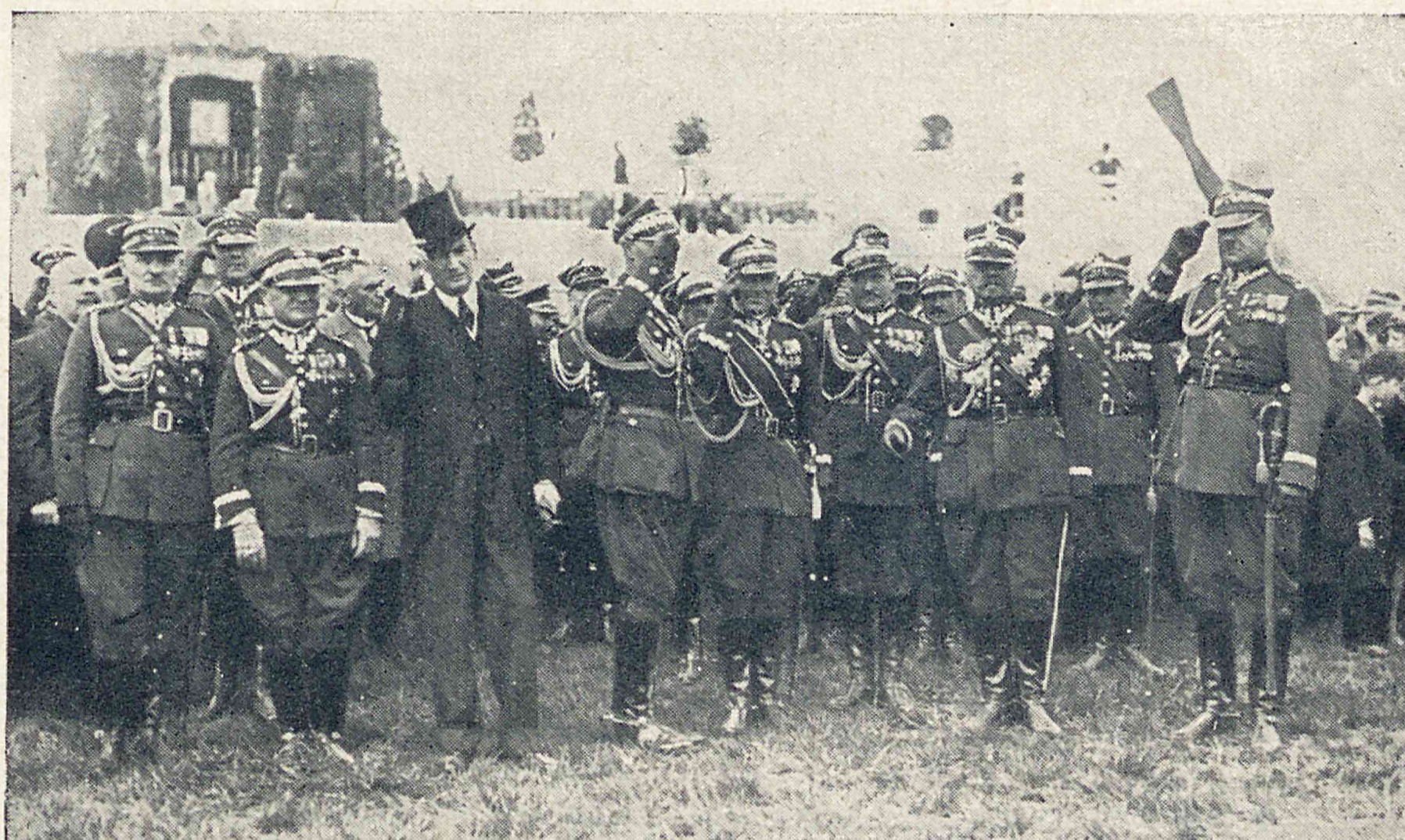
MIGAWKI Z TYGODNIA

Otwarcie sezonu wioślarskiego. Kluby wioślarskie ze sztandarami w drodze na Mszę Św.

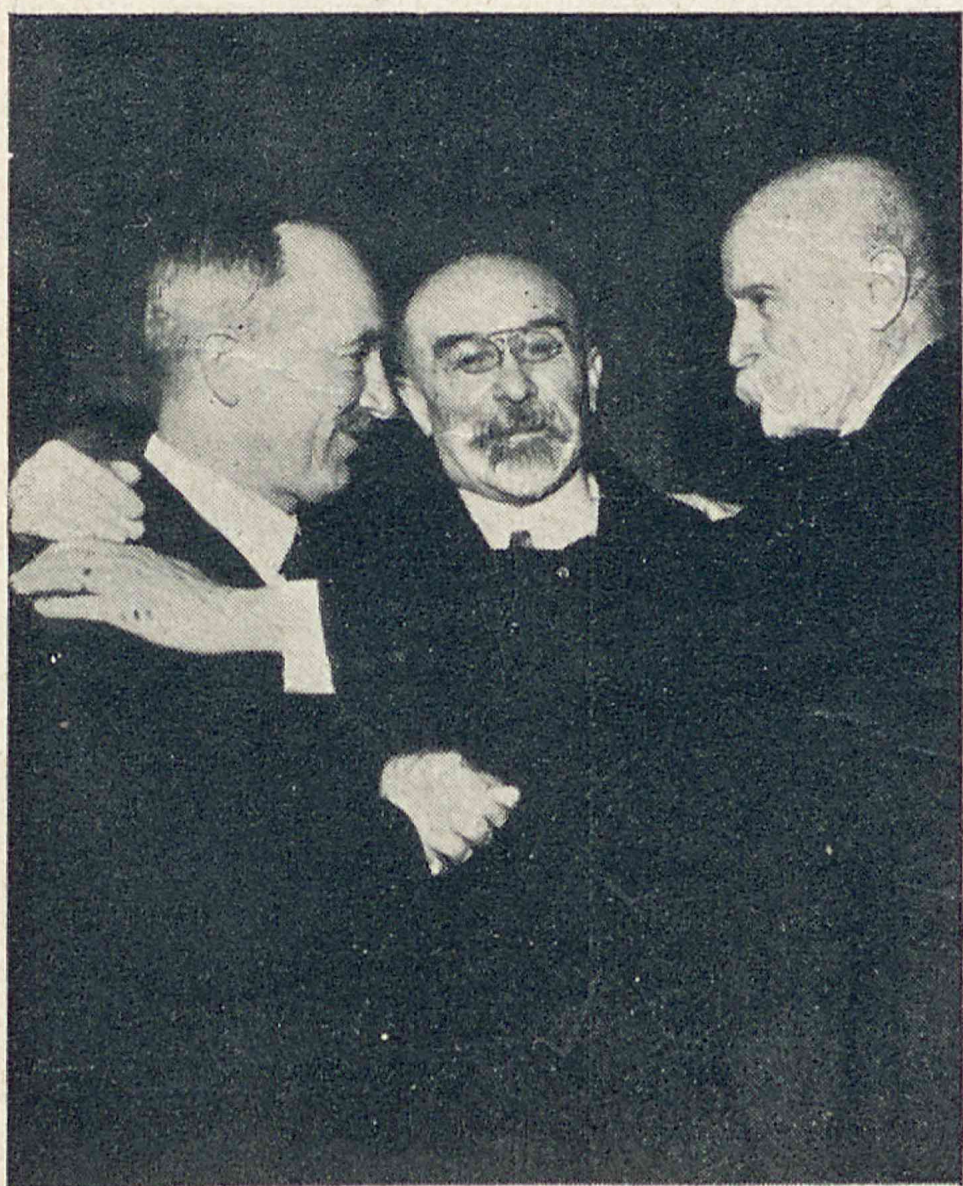


Fot. Jan Ryś

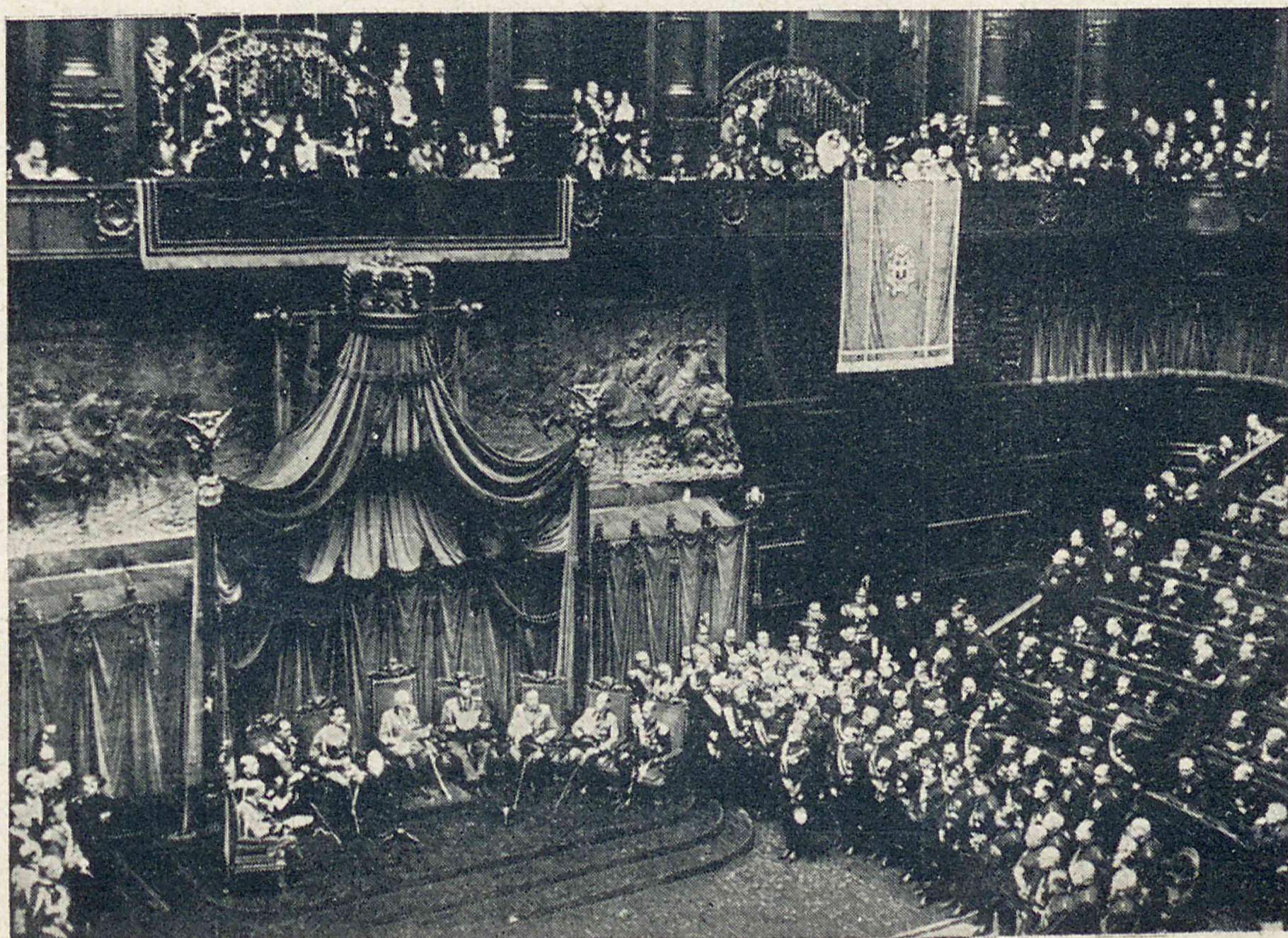
Uroczystość 15-lecia 15-go pułku ułanów w Poznaniu. Stoją od lewej: gen. S. Zahorski, wojewoda Raczyński, gen. Anders, gen. Rydz-Śmigły, gen. Konarzewski



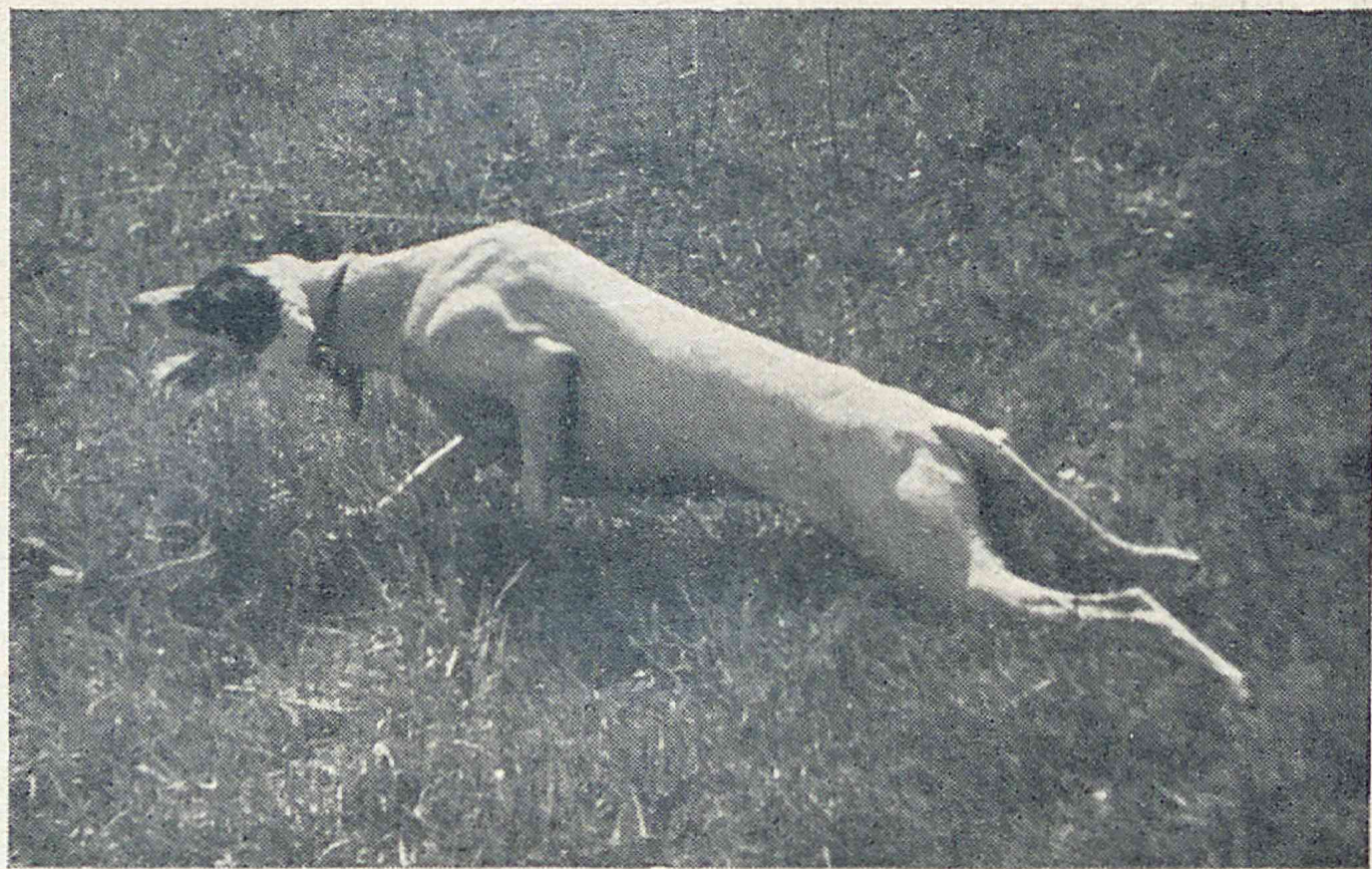
Fot. Pełczyński



Z pobytu min. Barthou w Pradze. Bratni uścisk prezydenta Masaryka



Otwarcie uroczyste parlamentu włoskiego przez króla Wiktora Emanuela



PRÓBY PSÓW POLOWYCH W WILANOWIE

*Na terenach Wila-
nowa Klub setra
angielskiego urzą-
dził w ostatnich
dniach próby polo-
we rasowych wy-
chowanków.*

Fot. Brzozowski



*Próby odbyły się
w obecności wybit-
nych znawców i
zapałonych myśli-
wych. Na próbach
obecny był prezy-
dent stolicy p. Mar-
jan Zyndram - Koś-
ciałkowski.*

ZJAZD REFERENTÓW TURYSTYKI PRZY DYREKCJACH KOLEJOWYCH

Przeszło od roku działają w każdej dy-
rekcji kolejowej Referaty Turystyki, czyn-
ne przede wszystkim, przy organizowaniu
pociągów popular-
nych, których pracami
kieruje Wydział Tu-
rystyki Ministerstwa
Komunikacji. Z ini-
cjatywy Wydziału od-
był się w ubiegłym ty-
godniu w sali konfe-
rencyjnej Minister-
stwa Komunikacji
Zjazd Referentów tu-
rystyki ze wszystkich
dyrekcji kolejowych,
przy udziale wszyst-
kich referentów Wy-
działu Turystyki Mi-
nisterstwa Komuni-
kacji. Obrady Zjazdu
zagał i przewodni-
czył im Naczelnik
Wydziału Turystyki,
Stefan Podworski. Te-
matem kilkogodzin-
nych obrad były spra-



*Posiedzenie zjazdu referentów turystyki w Min. Komunikacji. Od lewej:
Dr. Orłowicz oraz nacz. Wydz. Turystyki Stefan Podworski*

wozdanie wszystkich
referentów z działal-
ności w ub. roku. Poza-
tem omówiono szereg
wniosków, zmierza-
jących do usprawnie-
nia działalności dy-
rekcji kolejowych w
dziedzinie propaga-
dy, organizacji i uła-
wienia ruchu tury-
stycznego. Na zjeź-
dzie postanowiono
dla zaznajomienia się
na miejscu z wynika-
mi prac każdej dy-
rekcji kolejowej w
dziedzinie popierania
turystyki odbywać
następne zjazdy co
miesiąc w siedzibie
innej dyrekcji kolej-
owej. W czerwcu odbę-
dzie się podobny zjazd
w Krakowie, w lipcu
w Stanisławowie, w
sierpniu w Toruniu i
Gdyni, we wrześniu w
Wilnie, a w paździer-
niku w Poznaniu.



Alea jacta est — rzekłyśmy zgodnym chórem we wszystkich językach świata. I przekroczyłyśmy Rubikon.

O czym mowa? — Naturalnie o dużych kapeluszach.

„Zbierało się” na to oddawna. Od kilku lat na wiosnę chodziły głuche wieści, że „duże ronda wracają do mody”. Owszem, wracały — w witrynach modystek. Ale ich nikt nie kładł na głowę.

Bo jakże? — Sukienki kuse, proste, chłopiące — i duży kapelusz?

A potem styl męski, sportowy, rzeczowy — i duży kapelusz?

A potem suknie już dłuższe, falujące, ale jeszcze z sensem, konstrukcyjne, praktyczne. — I do tego duży kapelusz?

Nie, na to mamy za dużo poczucia harmonji. Więc dopóki się wielcy krawcy nie zmówili, modystki nie dały nam rady. Na pokusy ich byliśmy głuche.

Dopiero w tym roku...

Jeśli chodzi o modę — rok szaleństw i rozkosznych niedorzeczności. Rok złotej lamy w czasach najgorszego kryzysu. Rok wymyślnych uczesań, kiedy nie mamy na fryzjera. Rok najwybredniejszych futer, kiedy nie stać nas na zwykłą „salopkę”. Rok wreszcie cudownie miękkich, uskrzydłonych, rozwiązanych sukien, dobrych na wyścigi, konkursy hippiczne, na trawkę i do kawiarni, na cocktail-party i do teatru. Kiedy właśnie najciężiej pracujemy i nie mamy na to wszystko czasu.

Ale moda jest modą. A że jest tej wiosny wyjątkowo śliczna, kapryśna, pozbawiona logiki, a pełna wdzięku — słowem, jak mówią na-

TRYUMF KOBIECOŚCI

si władcy, „kobieca”, — więc uległyśmy jej bez szemrania. I będziemy w owych lekkich, sfalowanych tiulach i organdynach cisnąć się do tramwaju i do podmiejskiej zadytmionej kolejki.

A do tych szat lekkich, długich, na które, jak z bicia trzaśł, wychodzi osiem metrów materiału — do tego właśnie stylu ultra-kobiecego, z lat 1880 lub 1900 — narodziły się wielkie kapelusze. I zostały entuzjastycznie przyjęte.

Jeżeli mamy ustalić, czy są ładne, to — bezwzględnie tak. Kiedy twarz jest do czegoś podobna, to stanowią dla niej czarowne tło. Kiedy twarz jest nie do pokazania — ukryć ją łatwo, przynajmniej w połowie, pod takim skrzydłem opiekuńczym. Cień rzucony na oczy przez szeroki brzeg kapelusza — to najperfidniejsza szminka, niezawodna. Więc ładny — owszem.

Ale praktyczny? — To znowu inna sprawa.

Przedewszystkiem na głowie nie siedzi. Aby się jako tako utrzymał w równowadze — (płyciutki jest na trzy centymetry, biedaczek, płaski, jak duży półmisek) — trzeba się z nim wprost grzecznie umawiać. Już nie można mu wierzyć na słowo honoru, ani liczyć na własną żelazną wolę — on i tak sfrunie z głowy w chwili najbardziej nieodpowiedniej. Więc go się przymocowuje inaczej. Nie siłą moralną — lecz poprostu... gumką.

Tak. Gumką przyszytą od ucha

do ucha, tylko nie założoną pod brodę, a z tyłu głowy, ukrytą miśternie w lokach. Kto nosi gładką fryzurę, niech się martwi. Bo ujawnić takiej gumki przecież w całej nagości niepodobna.

Do kostjumu tailleur ostatnim wyrazem szyku będzie „canotier” z kraciastej tafty, płaski, prosty, ozdobiony z przodu kokardą z tego samego materiału. (Uwaga ogólna: prawie wszystkie ozdoby na dużych kapeluszach umieszcza się w tym sezonie z przodu). Z tej samej tafty olbrzymia, poczwórna, płasko zawiązana kokarda pod szyją — i nikt nawet nie zauważy, że nasz kostjum jest już zeszłoroczny. Każdy patrzeć będzie tylko na tę kratę — i w oczy jej właścicielki.

Popołudniu, do sukni, — niezbędna t. zw. „capeline” — to, co ongi nasze babki nazywały „pasterką”. Robi się ją z fantazyjnie wygiętym rondem, z materiału lekkiego, np. cieniutkiej słomki, or-



gandyny, chiffonu, — nawet z papierowej plecionki.

Z przodu niedbale rzucony pęk kwiatów, lub, jak na naszej ilustracji, opasanie główki płasko ułożonymi kwiatkami.

A jeśli się uprzemy, żeby mieć choć jeden kapelusz malutki, to i on daleki będzie od tej sportowej sztywności, w której lubowałyśmy się przez tyle sezonów. Będzie wyglądał, jak mały, płaski spodeczek, przyczepiony na bakier do kwiatowej podstawki, obejmującej tył głowy. Spodeczek nasuniemy na oko, spojrzymy dumnie w lustro: jesteśmy modne!

Lustucru.



GENJALNY PLAN

(NOWELA)

Kiedy pytali się ich później, od jak dawna zaczęli ten plan układać, w żaden sposób nie mogli sobie tego uprzytomnić.

Zdaje się, że było to w kinie. Siedzieli przytuleni do siebie i patrzeli na lekko falujące morze, rozległą, pełną złotych blasków plażę. Widać było, jak sypki piasek ugina się pod stopami idących. Piękne kobiety i wytworni panowie siedzieli na tarasie nadbrzeżnego kasyna i patrzyli w błękitną dal, obserwując wyścigi motorówek. Lekko kołysały się wachlarze palm. Było cudnie i dziwnie słonecznie.

Gdy światło w sali rozbłysło, uprzytomnili sobie, że to wszystko było tylko na płótnie. Oni nigdy tego zbliska nie zobaczą i nigdy nie zazną tego beztroskiego, pełnego pieśczoł słońca życia. Od jutra wsiąkną znowu w szarość codziennego dnia. I tak — bez końca.

Kiedy wraz z tłumem wyszli na ulicę, nigdy jeszcze nie wydała się im ona tak smutna i obca. Padał drobny, zimny deszcz. Wszystko wokoło było mokre, oślizgłe, wstrętne. Oni mieli jeszcze pełne oczy przestrzeni i słońca. Zaczęli marzyć.

Początkowo bawiło ich tylko to wszystko. Marzyli, bo to było im potrzebne do życia. W ten sposób stworzyli sobie inny świat i rzeczywistość zaczęli uważać tylko za coś przejściowego.

Los zaczął im pomagać. Zachorował kasjer, i Ptasio, który był jego pomocnikiem, zaczął go chwilowo zastępować. Firma otrzymała właśnie duże roboty rządowe i poważne zaliczki. Wtedy opracowali swój plan do najdrobniejszych szczegółów. Przewidzieli wszystko. Tak, to było coś genialnego.

Trzeba przyznać, że niemal wszystko było zasługą Ptasia. Przywołał na pomoc setki przeczytanych kryminalnych powieści — i myślał. Powiedział nawet do Zośki: „Lupin wobec mnie — to szczeniak”. Zośka miała tylko wydostać zagraniczne paszporty. Pracowała w Starostwie w tym właśnie dziale.

Postanowili wyjechać w sobotę. W poniedziałek było również świę-

to. Z domu nic nie wezmą. Walizki i trochę rzeczy kupił Ptasio w kilku sklepach w różnych punktach miasta. Kupując, włożył stary melonik i podwiązał twarz chustką. Pojękiwał tak udatnie, że kasjerka poradziła mu proszek z kogutkiem, albo trygemine. Kupione rzeczy odniósł zaraz na dworzec i złożył w przechowalni. Wszystko to robił, nie zdejmując rękawiczek.

Przedewszystkiem jednak musieli się starać, aby w nikim nie wzbudzić najmniejszych podejrzeń. Ptasio pracował teraz za dwóch. Usłyszał, jak szef powiedział o nim do buchaltera: Ten chłopak zaczyna się wyrabiać. Może jeszcze z niego coś będzie? O tem, co odrzekł buchalter, Ptasio wolał nie myśleć. Wprawdzie, wszyscy odnosili się do niego dość lekceważąco. Bo czem-że ostatecznie on był? Popychałem za kilkadziesiąt złotych miesięcznie. A przytem takie nazwisko. Ptasio Stanisław. Jeśli wymówić zdrobniale, to będzie: Stasio Ptasio... Szlag może człowieka trafić! Teraz skończyło się. Dosyć! On jeszcze wszystkim pokaze. Za kilka lat będzie już milionerem i odeszle firmie te głupie kilkadziesiąt tysięcy. Buchalterowi prześle swoją fotografię przy kierownicy 8-o cylindrowego Packarda...

W sobotę Ptasio przyszedł pierwszy do biura. Nie spał całą noc i czuł się bardzo źle. Otworzył kasę i sprawdził pieniądze. Leżały spokojnie na miejscu, poukładane w różnej wielkości paczkach. Sobota — dzień wypłaty. Dygocąc w sobie cały, zmusił się do pracy. Nadomiar wszystkiego szef kilkakrotnie zachodził na dłużej do kasy i uważnie przyglądał się Ptasiovi. Denerwowało go to ogromnie. — „Co pan tak źle wygląda?” — spytał w pewnej chwili. Ptasio zdrzął, odmruknął coś niewyraźnego i odwrócił się do kasy, czegoś w niej pilnie szukając. Czuł, że jeśli szef zacznie pytać dalej, upadnie na kolana i z płaczem wszystko opowie. Aby tylko pozbyć się tego straszego ciężaru. Na szczęście szef powiedział tylko: — „Niech pan uważa, żeby nie było omyłek” — i wyszedł. W tej chwili Ptasio zapragnął nawet, aby

wszystkie pieniądze co do grosza zostały wypłacone. Mógłby spokojnie wrócić do domu i położyć się spać. O niczem innem w tej chwili nie marzył.

Kiedy do końca pracy została się tylko jedna godzina, uspokoił się trochę. „No, już teraz nic się chyba nie stanie” — pomyślał i nawet poweselał. Wyobraził sobie miny wszystkich, kiedy otworzą pustą kasę. Zrobiło mu się żal kolegów. I tak już mają głodowe pensje. Zostawi trzy tysiące dla nich na miesięczną wypłatę. Do kasy włoży pożegnalny list. Przypomniawsob, że o czemś podobnem czytał u Wallace'a. Już słyszał, jak buchalter powie: — „No, no, taki idjota i żeby to wszystko tak sprytnie i dowcipnie urządzić”. — A potem doda: — „W gruncie rzeczy dobry chłopak, zostawił nam na pensję”. — Nieco rozczulony własną dobrocią, zabrał się do listu.

„Szanowni koledzy! Pożyczyłem sobie z kasy trochę gotówki. Kiedyś zwrócę z procentami. Tymczasem żegnam. Dzisiaj wieczorem wyjeżdżamy. Cześć!!

PS. W kasie zosta...”

Skrzypnęły drzwi. Błyskawicznie odrzucił list w głąb biurka.

— Dużo zostało w kasie? — spytał szef.

Pomieszało mu się wszystko, i odparł:

— Trzy tysiące. Ale... — Wyobraził sobie, że szef domyślił się wszystkiego.

Serce stukało boleśnie i zimny dreszcz, przebiegłszy przez ciało, usadowił się w końcach palców.

Szef zrobił wielkie oczy.

— Ile?!

Oprzytomniał nieco i sprostował:

— Trzy... trzydzieści trzy.

— No, chyba! Niech pan wszystko wpłaci do P. K. O. na nasze konto. Dwa dni świąt. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. — Wychodząc, dodał: — Do biura może pan już nie wracać. Dowidzenia.

Ptasio miał wygląd człowieka obudzonego z ciężkiego snu. Nic niewidzącymi oczyma patrzył długo w jeden punkt. Otarł spotniałe czoło. Nagle poderwał się i bez liczenia zaczął pakować pieniądze do teczek. Miał tylko jedno pragnienie: jaknajprędzej stąd uciec.

Do P. K. O. pojechał taksówką i wpłacił 500 złotych. Potem tramwajem wrócił do domu. Udało się!

Z rozczuleniem patrzył na brudne ściany swego sublokatorskiego pokoiku. Wydały mu się w tej chwili takie kochane i bezpieczne.

Poczuł niezmiernie zmęczenie. Przypomniawszy sobie, że nic jeszcze dzisiaj nie jadł, ale nie miał siły, aby zejść na dół. — „Zjem już w wagonie” — pomyślał. Położył się na łóżku i przymknął oczy. O szóstej miała przyjść Zośka. Schowając pieniądze i wyjdą razem niby do kina. Tak, jak zwykle. O ósmej odchodzi pociąg. Udało się... udało się... udało...

Obudził go ostry dźwięk dzwonka. Zerwał się i pobiegł do drzwi. Otworzył. Przed nim stał przodownik policji i dwóch panów po cywilnemu.

— Czy pan Ptasio?
Odparł ni w pięć, ni w dziewięć:
— My... myślałem, że to Zośka dzwoni.
— Czekaj pan na nią?
— Tak... mieliśmy iść do kina.
— Doskonale! — ucieszył się przodownik — i my zaczekamy. Pójdziemy całym towarzystwem. Będzie weselej.

Po godzinie byli już w komisarjacie.

Kiedy pytali się ich, od jak dawna zaczęli ten plan układać, w żaden sposób nie mogli sobie tego uprzytomnić. Byli bezgranicznie

zduśnieni i przerażeni. Więcej nawet zduśnieni, niż przerażeni.

Szczególnie Ptasio robił wrażenie człowieka, który usilnie chce coś zrozumieć i nie może. Nie pomagało tarcie czoła i ciężkie wzdychanie, pozostawało uwierzyć w cuda. Poprosił o szklankę wody, wypił i niemal jęknął:

— Nie, nigdy tego nie zrozumiałem!

Wówczas przodownik wyjął z teczek pożegnalny list i położył na stole. Po chwili dodał słodko:

— Zapomniał go pan w biurze na biurku.

OJ, WIOSNA TA!

Przed kilku laty cała niemal Warszawa nuciła za popularnym kabarecistą Ursteinem piosenkę „Oj, wiosna ta!” opiewającą w zabawnej gwarze żydowskiej wszystkie uroki najpiękniejszej pory roku. Pieśń na cześć wiosny jest zresztą stara jak świat. Śpiewał ją człowiek pierwotny, śpiewają i śpiewać będą słowiki i poeci. To jedno się nie zmieni.

Wąska aleja w zacisznym parku. W srebrno-stalowym lustrze stawu odbija się najpiękniejsze cacko architektury stanisławowskiej. Pachną upojnie białe i liljowe bzy, zawodzą słowiki. Na olbrzymich choinkach kasztanów płoną złoto-różowe świeczki kwiatów. Po stawie bezszelestnie błędzą królewskie łabędzie. Cudnie. Płynęły codzienne myśli — odbiegły gdzieś kłopoty i zaduch szarżyny. Wiosna... Przechodzą ludzie. Spacerują. Przyszli cieszyć się wiosną. Ucho mimowoli chwytą strzępy rozmów. Muszą chyba rozmawiać o wiosnie.

— Dałem weksle, z bardzo dobrem żyrem. Przypuszczam, że mi nie odmówią...

— Od tego urlopu się zaczęło... Jak wyjechała do Zakopanego...

— Wezmiesz pół kilo wątróbek, posiekasz z dwoma żółtkami...

— Od dziewiątej czekałem w kolejce. Nawet nie opukał mnie dokładnie i zapisał aspirynę. A ja przecież krwią...

— Ja panu nie dam tego towaru na kredyt. Pan już tyle winien...

— Miałem asa, króla, dziewiątkę i cztery kiery...

— Trzeba coś kupić porządnego. Na twoje imieniny dali ci taki ładny prezent...

— Program dobry, ale ceny... Za maszynkę kawy i kilka koniaków siedemdziesiąt złotych...

Tak ludzie jak mówi poeta „gadają o wiosnie”. W sieczce słów ani jednego o słońcu, kwiatach, zieleni. Robi się smutno...

Przechodzi przitulona do siebie młodziutka parka. Zdaleka już słyszę szept. — Może ci wreszcie... — myślę i słucham uważnie:

— Zmarnowała mi cały kostium... Żakiet za krótki i marszczy się na plecach... I osiemdziesiąt złotych kazała sobie zapłacić...

Fot. Wieczorek

Zniechęcony wstaje z ławki i uciekam na koniec parku. Może tam będzie inaczej.

Przed olbrzymim krzakiem liljowego bzu stoi zgarbiony, w wyrudziałej marynarce staruszek, oparty na steranej, jak on sam, lasce. W zblakłych oczach miodlitwa zachwyty. Spoglądamy na siebie i uśmiechamy się.

— Panie, jakie to cudne... — mówi cichym głosem i wskazuje na osypany kwieciem krzak.

Rozgadaliśmy się.

I w tem siedemdziesięcioletnim sercu odnalazłem całą wiosnę, osypaną kwiatami, oszałamiającą zielenią i skąpą w złocie słońca.

J. S. W.



Lachwyt

jaki obudziły wśród licznej rzeszy uczestników ankiety, tudzież u najwybitniejszych sportowców krem „Ultra-sol” i olejek „Negrita”, uważamy za zupełnie uzasadnione. Bowiem te preparaty lekarsko-kosmetyczne, naświetlone promieniami ultrafioletowymi, zawierają niezrównaną siłę, ożywiają skórę, chronią ją przed ujemnymi zmianami atmosferycznymi, krzepią w małosłonecznych dniach, a podczas plażowania nie dopuszczają do „słonecznika”, przyspieszając jednakowoż ciemnienie skóry. Nader przystępna cena ułatwi korzystanie z tych arcyskutecznych preparatów do codziennego użytku.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. Stefania Skotnicka

Dnia 7 maja r. b. w Skotnikach, ziemi Sandomierskiej, odbył się pogrzeb ś. p. Stefani z Calrasów Skotnickiej, żony generała Stanisława Grzmot-Skotnickiego, dowódcy Brygady Kawalerji „Baranowicze”.

Smutna ta uroczystość zgromadziła licznie zebrane miejscowe obywatelstwo, delegacje wszystkich oddziałów brygady i



Ś. p. Stefania Skotnicka

15 p. uł. oraz delegacje „Rodziny Wojskowej” i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Między przybyłymi zauważyliśmy p. p. gen. Norwid-Neugebauera, gen. Trojanowskiego, gen. Głuchowskiego, wojewodę Belinę-Prażmowskiego i innych.

Olbrzymia ilość przepięknych wieńców była namacalnym dowodem wielkiej miłości i sympatii, jaka otaczała osobę Zmarłej.

Na uczucia te ś. n. gen. Skotnicka zasłużyła sobie w zupełności: zawsze czynna, zawsze chętna do udzielania porady czy pomocy, zawsze gotowa do poświęceń dla innych, zawsze rozsiewająca nastrój pogody i zapału w pracy.

Jeszcze w czasach legionowych organizowała i brała czynny udział w koncer-

tach dla podniesienia ducha u legionistów, bądź też dla uzyskania środków materialnych na cele pomocy legionistom.

W czasach powojennych rozwinęła Zmarła szeroką i owocną działalność na polu społecznym: piastowała następujące stanowiska:

W Poznaniu — członek Zarządu Rodz. Wojsk.

W Baranowiczach — przewodnicząca Rodziny Wojskowej.

Żalozycielka i przewodnicząca Związku Pracy Obyw. Kobiet, przewodnicząca Polskiego Białego Krzyża, vice-przewodnicząca Powiatowego Komitetu B. B. W. R., przewodnicząca Komitetu Opieki nad Dziewczętami, przewodnicząca Komitetu Opieki Rodzicielskiej w gimnazjum im. Barbary Radziwiłłówny, przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Związku Strzeleckiego. Pozatem założyła i kierowała Żłobkiem dla niemowląt, Stacją Opieki nad matką i dzieckiem oraz półkolonjami dla biednych dzieci.

Piastowanych funkcji nie traktowała ś. p. gen. Skotnicka, jako zaszczytów tylko: obowiązkom z nich wypływającym oddawała się z całą gorliwością i zaparciem się siebie, to też na dodatnie wyniki tej pracy nie trzeba było długo czekać.

W uznaniu zasług położonych na niwie społecznej i powodujących rozwój uświadomienia państwowego i społecznego wśród społeczeństwa kresowego została ś. p. gen. Skotnicka odznaczona złotym krzyżem zasługi.

Śmierć Jej wzbudziła szczery i głęboki żal u tych wszystkich, którzy mieli styczność z Jej świetlaną postacią.

Cześć Jej pamięci!



Od dziś pijemy tylko
PORTER

„Haberbusch i Schiele”

wyrabiany na sposób angielski



**ORYGINALNE PROSZKI
Z KOGUTKIEM**

(MIGRENO-NEVROSIN)
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE.
USUWAJĄ: BÓLE GŁOWY I ZĘBÓW, MIGRENE,
NEURALGIE, GRYPE I PRZEBIECZENIA, BÓLE
ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.

ZADAJCIE ZAWSZE ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z „KOGUTKIEM”



Anegdoty teatralne

Przed powstaniem Związku Artystów Scen Polskich praca aktora była zupełnie nieuregulowana. Z tej przyczyny nie przestrzegano urlopów, które potem były przewidziane obowiązkowo przez wzorowy kontrakt. Wanda Manowska, była primadonna operetki, a potem niezastąpiona aktorka charakterystyczno-komiczna teatru „Nowości”, nieprzygotowana na otrzymanie urlopu, kiedy odebrała pismo dyrekcji, zawiadamiające ją o miesięcznej przerwie w jej pracy — wpadła poprostu w rozpacz.

Z płaczem mówiła:

— Co to ma znaczyć?! Co to za jakaś szykana?! Przez 50 lat nie korzystałam nawet z jednego dnia wypoczynku! Nikogo nie prosiłam o urlop!

Nie mogła się długo uspokoić, a gdy dowiedziała się, że jej przymusowe bezrobocie — płatne zresztą pełną gażą — jest konieczne i nieodwołalne, codzień przez ten miesiąc siedziała za kulisami na próbach, a wieczorami na spektaklach, w których nie brała udziału.

„PARYŻANIE PÓŁNOCY”

Tramwaj Nr. 25. Godzina, mówiąc stylem urzędowym, 17 minut 20. Do przepelnionego wagonu wsiada młoda kobieta. Rozgląda się dokoła i staje między ławkami.

Starszy, nadęty pan z teczka, akademik w pstrokatym dekle na czubku głowy, jakiś ucniak i elegant warszawski w jaskrawym krawacie z wywątowanymi ramionami. Navarro krajowego wyrobu beczelnie przygląda się stojącej.

Pani z trudem utrzymuje równowagę w kiwającym się tramwaju. Stać jej trudno. Jeden rzut oka wystarcza by poznać, że lada dzień zostanie matką.

Panowie siedzą.

Z bocznej ławeczki pod oknem podnosi się starsza pani i podchodzi do młodej kobiety. Bierze ją za rękę i mówi z przyjaznym uśmiechem:

— Zechce pani zająć moje miejsce.

— Dziękuję, postoję... odpowiada z rumieńcem na twarzy kandydatka na matkę.

Lecz staruszka nie daje się przekonać.

Starszy pan patrzy bezmyślnie w okno, elegant przegląda się w małym lusterku, akademik nuci jakieś tango, a sztubak zaczyna dłużyć w nosie.

Przed wojną nazwano nas „paryżanami północy”. Czy określenie to nie jest szczytem ironji obecnie?...
J. S. W.

KRONIKA WYDAWNICZA

Wiosna, okres kwiatów i poezji, wywołuje duże ożywienie wśród pięknoduchów, uprawiających tak mało poczytny rodzaj literatury, jakim są wiersze. Świeżo na półkach księgarskich ukazały się następujące tomiki: Eugenjusza Żytomirskiego „Bez w samolocie” (Literacki Instytut Wydawniczy, Warszawa 1934), Neli Gajzlerówny „Szare wiersze” (księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1934) i Henryka Ptaka „Kraków — moje miasto. Część II” (Gebethner i Wolff, Kraków—Warszawa).

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu ukazała się powieść Stan. Płonki-Fiszera „Groźba”, osnuta na tle wojny światowej i nastrojach, jakie przeżywało Poznańskie. Powieść ta posiada pewne wartości pod względem zagadnień regionalnych.

Najmłodszym czytelnikom zalecić można miłą książeczkę Wandy Wasilewskiej „Zaczarowany świat” z doskonałymi kolorowymi ilustracjami Tadeusza Łakomskiego.

Z literatury krytycznej ukazało się ciekawe studjum Adama Szczerbowskiego „Łąka Bolesława Leśmiana” (Tow. Wydawnicze J. Mortkowicza, Warszawa 1934) i Romana Kołonieckiego „Społeczne zadania literatury” (wydawn. Droga, Warszawa 1934).

Z innych wydawnictw sygnalizujemy: Leona Wasilewskiego „Dzieje zjazdu paryskiego 1892 r.” oraz „Skład narodowościowy państw europejskich” (wyd. Inst. Badań Najnowszej Historji Polskiej, Warszawa 1934), St. Arnolda, Cz. Leśniewskiego, H. Pohoski „Polska w rozwoju dziejowym” tom II (M. Arct, Warszawa 1934) i A. S. Tomaszewskiego, C. Constantina „Słownik wojskowy polsko-rumuński i rumuńsko-polski” 2 tomy (Wojsk. Inst. Naukowo - Wydawniczy, Warszawa 1934).

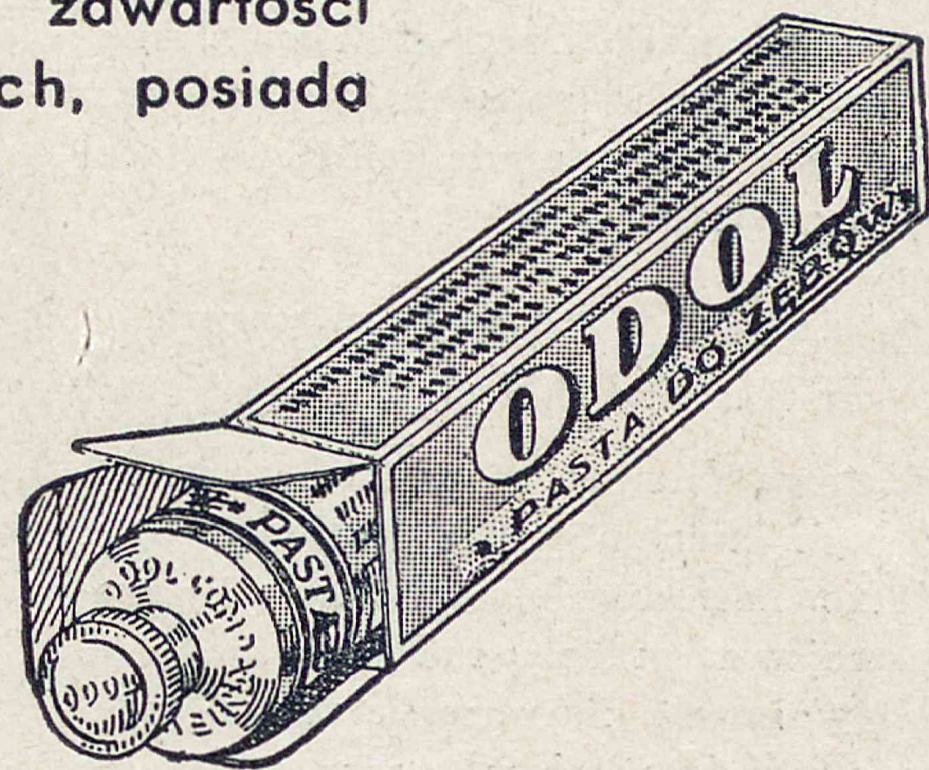
*

Adam Bielecki „Akwarjum ulic”. (Poezje. Gebethner i Wolff). Tomik młodego autora posiada wszystkie typowe wady i zalety pewnego odłamu próbujących swych sił poetów. Szczerość nastroju zawikłana jest w sztuczność i pretensjonalność formy, częstokroć nic wspólnego nie mającej z wierszem. Z tych kilkunastu refleksji, bo Bielecki jest poetą nawskroś



*Zęby czyści
i zachowuje w zdrowiu*

pasta do zębów ODOL. Delikatny proszek, zawarty w paście, nie niszczy emalii zębów. Pasta do zębów ODOL, dzięki wysokiej zawartości składników koloidalnych, posiada wielką siłę absorpcyjną, czyści więc zęby dokładnie, usuwając wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia, barwniki oraz nieprzyjemny zapach.



ODOL

PASTA DO ZĘBÓW

wyróżnia się przyjemnym smakiem, odświeża i orzeźwia.

refleksyjnym, nie można jeszcze wnioskować, jak się ukształtuje twórczość młodego autora. Pożądaniem byłoby, aby zwrócił większą uwagę na formę i prostotę wypowiadania się. Robiona enigmatyczność i wyszukiwanie paradoksalnych me-

tafor nie jest jeszcze poezją. Stosunkowo najlepszym w zbiorniku jest cykl sonetów, w których autor, będąc skrepowany klasyczną formą, więcej uwagi poświęca artystycznemu przeżyciu, aniżeli dekoratywności samej konstrukcji.

SUDORYN „Ap. Kowalski” POTIWOŃ

w proszku usuwa

K. DAKOWSKI

od dnia 1 maja r. b. ORKIESTRA
JAZZOWA POD DYREKCJĄ
ŚWIATOWEJ SŁAWY

B-ci DORJAN

Świat filmu

„BOKSER I DAMA” W KINIE ŚWIATOWID

Atrakcją filmu są walki bokserskie i występ wszystkich wielkich gwiazd pięści — w mniejszych i większych rolach. Bohaterem filmu jest słynny bokser Max Baer. Oczywiście występuje on w roli boksera, przechodząc wszystkie etapy kariery, od „urzędnika do wyrzucania pijaków z knajpy” do mistrza świata.

W karierę tę wpleciony jest romans z piękną artystką music-hallu świata podziemnego, która w tym wypadku — wbrew szablónowi — jest żoną i dobrym duchem płochego pięściarza, a z czystej drogi sportu sprowadzają go na manowce inne wampiry.

Pierwszorządna inscenizacja przedstawienia w teatrze rewji i pełna wielkich emocji scena walki Baera z Primo Carnerą. Przy okazji zaprezentowano nam Dempseya i całą plejadę mniej i więcej znanych mistrzów świata.

„OSTATNI Z GOŁOWLEWYCH” W KINIE FILHARMONJA

Podstawą filmów sowieckich jest zawsze bądź moment propagandowy, bądź specjalne nastawienie, tendencja: przeciw-ustrojowa, przeciw-religijna lub t. p. Z filmów nawet najwspanialszych artystycznie będzie wyzierał przez wszystkie szpary określony cel pokazania np. „zgnilizny moralnej kapitalizmu” czy in.

Ostatni z Gołowlewych to Skąpiec i Świętoszek, podniesiony do wielokrotnej potęgi... Nie pominięto w tym filmie ani jednej możliwości wykazania ohydy rządów dziedzica pewnej włości w ostatnich latach ub. stulecia. Śmierć bez litości kosi wszystkich bohaterów dramatu, oddanych na łaskę i niełaskę świętoszka. Przerywa słowa modlitwy, by wypędzić z domu dwie bratanice i oddać je w moc nędzy i ostatecznego upadku. Poddając się „bożej woli”, pod płaszczykiem pokory chrześcijańskiej doprowadza jednego syna do samobójstwa, drugiego skazuje na więzienie. Gnębi swych chłopów, obdziera z ostatniej chudoby i pod ikoną liczy zagrabione grosze.

Niema ani jednego jeśniejszego pro-

myka, wytchnienia od straszliwych tragedji. I to jest niewątpliwie największym minusem tego świetnego filmu. Pod względem artystycznym nie pozostawia on niemal nic do życzenia. Gra bohatera filmu, w wykonaniu znanego już w Warszawie z filmu „Turbina 50.000” — Gardina, na najwyższym poziomie. Sceny powolnego staczania się na dno upadku obu siostr i tragiczna ich śmierć odtworzone z ogromną maestrią, zarówno przez artystów, jak i reżysera. Wnętrza, plenery wyczelowane do najdrobniejszych szczegółów, doskonałe opracowanie dźwiękowe i techniczne.

Ostatnia scena, gdy wreszcie po śmierci Gołowlewa nowa dziedziczka rozpoczyna swe rządy od... zagrabienia spętanych koni chłopskich, jest ostatnią klamrą tendencji tego filmu.

S. Krukowski



Stosując znakomity krem Preciosa, Pani cera, skłonna do piegów, nie będzie narażona na zdradliwe działanie mocnych promieni słonecznych. Krem Preciosa usuwa plamy, piegi i udelikatni Pani cerę



W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe...
ne...
ski...
deko...
dla wa...
mi...
ła...
wa...
prze...
to największe ułatwienia, a niewąt-

Przeciw bólom reumatycznym

ASPIRINA

BAYER

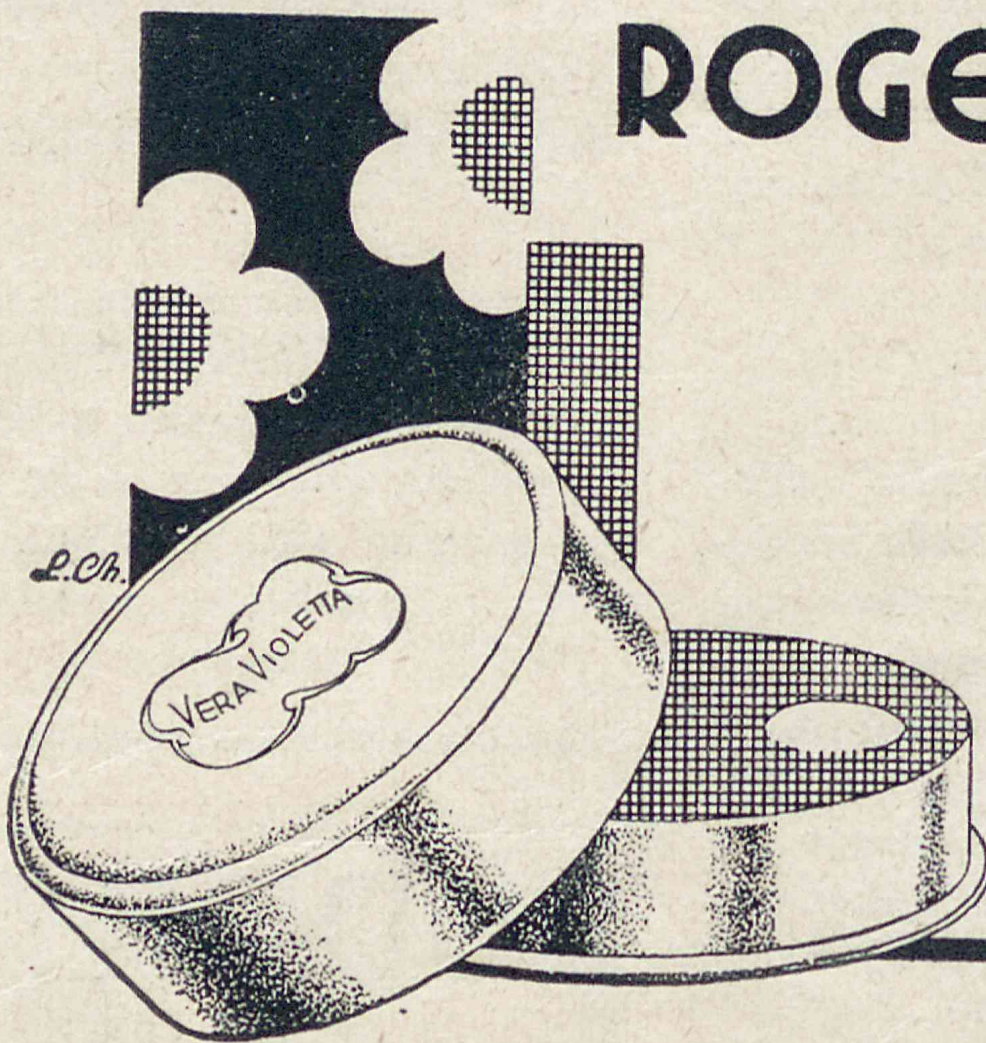
PORADY KOSMETYCZNE

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Janinie K. z Krakowa. Ulubiony sport Pani, tenis, wymaga stałego narażania się na operację słoneczną. Aby ochronić skórę od zbytniego zaczerwienienia się pod wpływem słońca lub wiatru należy twarz i nieokryte części ciała posmarować kremem sportowym — Antiba. Jako bezglicerynowy krem lekko przetłuszczony nadaje się znakomicie jako krem pod puder oraz przyspiesza równomierne opalanie się.

„Marynarzowi” z Gdyni. Zbyteczne włosy nie niszczą naskórka usuwa w kilka minut „Pilacid-Antiba” depilatoir w proszku. Opalenie się na piękny bronz przyspiesza olejek Negro-Antiba.

„Lekkomyślniej”. Tylko troskliwe i regularne pielęgnowanie jamy ustnej może Pani dopomóc. Dentysta musi usunąć większe naloty kamienia nazębnego. O ile emalia nie jest uszkodzona trzykrotne mycie zębów pastą „Dentosan” w ciągu dnia wybieli Pani zęby. Działła wzmocnią się przez płukanie wodą z kilkoma kroplami eliksiru „Dentosan”.



ROGER & GALLET
PARIS

3 WIELKOŚCI, 3 CENY,
ALE GATUNEK TYLKO
JEDEN: NAJWYŻSZY

RADZIMY PANI
SPRÓBOWAĆ
NOWEGO PUDRU

VERA-VIOLETTA
ROGER & GALLET
O ŚWIATOWEJ SŁAWIE

T A J E M N I C A Z I E M I A Ń S K I E J

to jej słynne LODY o cudownym, wyjątkowym smaku. Mazowiecka Nr. 12, Marszałkowska Nr. 114, Wierzbowa Nr. 7

Anegdoty teatralne

Uczniowie i uczennice szkoły baletowej w Warszawie zgromadzili się zrana w sali ćwiczeń, oczekując na baletmistrza, który się nieco spóźnił. Władek Nowicki, największy szprync z całej gromadki uczniów, nudząc się oczekiwaniem w ogromnej i bardzo wysokiej sali, wpadł na pomysł urządzenia sobie i kolegom rozrywki.

U sufitu sali baletowej wisiało kilka żyrandoli scenicznych na grubych linkach, przeciągniętych przez bloki. Końce lin były uwiązane u drążków, jakie są w salach ćwiczebnych umieszczone przy ścianach na wysokości metra, aby tancerze trzymali się za nie, czyniąc różne wyginania i inne ćwiczenia taneczne.

— Chłopcy! — zawołał Władek — patrząc w górę na jeden z wielkich żyrandoli. — Powoziemy się na tym interesie.

W jednej chwili reszta chłopaków pod wodzą prowodyra odwiązała linkę od drążka i ostrożnie opuszczono żyrandol nadół. Wtedy Władek i jeszcze któryś usiedli okrakiem na ramionach żyrandola, a koledzy podciągali śmiałków do sufitu. I tak — tam i zpowrotem, jak na windzie, pomysłowi chłopcy jeździli od sufitu do podłogi. Ale, kiedy sfatygowani podciąganiem tego żywego balastu chłopcy zażądali, aby z kolei zmieniono rolę, t. j., żeby używający przejażdżki stali się siłą pociągową, oddając swe miejsce innym, — Władek i jego towarzysze podróży nie chcieli się na to zgodzić, polecając kolegom w dalszym ciągu wozic się na żyrandolu.

Jako protest przeciw tej niesprawiedliwości, chłopcy podciągnęli po raz ostatni małych wyzyskiwaczów pod sam sufit, uwiązali linę u drążka i wyszli gremjalnie z sali.

Kiedy baletmistrz zjawił się i nie zastał ani jednego z uczniów na stanowisku, rozejrzał się po sali, a zdumienie jego było niepomierne, gdy spostrzegł uczipionych wysoko u sufitu dwóch chłopaków. Baletmistrz narazie nie mógł sobie wytłumaczyć, jakim sposobem mogli ci dwaj wdrapać się tak wysoko bez drabiny.

Musiano sprowadzić maszynistów do spuszczenia żyrandola z chłopcami, którzy pod naciskiem pięciopalczastej dyscypliny wyjawili tajemnicę swych akrobatycznych zdolności.

FR. PULS S.A.

RACJONALNA KOSMETYKA

WYTWORNEJ PANI



**ŚRODKI
DO PIELĘGNOWANIA CERY:**

OCHRONNE, OCZYSZCZAJĄCE,
ODŻYWCZE, UDELIKATNIAJĄCE,
UPIĘKSZAJĄCE, POMADKI DO UST,
PUDRY, RÓŻE W 15 KOLORACH,
LAKIER DO PAZNOKCI,
OŁÓWKI DO BRWI

GŁÓWNA SPRZEDAŻ: FR. PULS S.A. WARSZAWA WIERZBOWA 11

ZIOŁA

„CHOLEKINAZA“

H. NIEMOJEWSKIEGO

stosuje się

przy chorobach wątroby, złej przemianie materji i kamieniach żółciowych.

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Broszury wysyła laborat. fizj. chem. „Cholekinaza“
Nowy Świat Nr. 5, Warszawa, tel. 9-74-96.

SUDOR „Ap. Kowalski“
w płynie usuwa

POT i WOŃ

MODNE TKANINY CWEJKO TANIO SPRZEDAJE



zbliza się



sezon letniskowy



LEVITT-HIM

Nie zapomnij zabrać kuchenki spirytusowej EMES, która ułatwia prowadzenie gospodarstwa na letniku

C E N A Z Ł O T Y C H 10.—

Dr. farm. K. WENDA

Apteka i Laboratorium

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

WARSZAWA, Wronia 80, róg Leszna.

Ociężałość, zawroty głowy
złe samopoczucie są wynikiem
zaparcia stolca, jedyny niezawodny lek **Sól Morszyńska**

O T Y Ł O Ś Ć

O S Ł A B I A S E R C E...

Serca otyłych, obłożone tłuszczem, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa.

Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa” zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahan-ga, który wprowadzony do organizmu, pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując spalanie nadmiernego tłuszczu. Stosują się przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

ZIOŁA ze znak. ochr. **„DEGROSA”**

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia **Magister E. WOLSKI, Warszawa.**

Złota 14, m. 1.

„Wiadomości turystyczne”

przynoszą w pierwszym numerze majowym artykuły p. t.: „Ruch wiosenny w całej Polsce”, „Intourist w Orbisie”, „Turysta a myśliwy”, etc. W dziale sprawozdawczym znajdujemy relację z ostatniego zjazdu Zw. Uzdrowisk Polskich, z odczytu, wygłoszonego w Warszawie przez dyrektora włoskiego „ENIT-u”, prof. Mariottiego, rezolucje w sprawie ochrony przyrody, etc. W krótkich artykułach porusza redakcja również odpowiedzialność linii okrętowych za wypadki śmierci w czasie wycieczek morskich, podaje tegoroczny kalendarz imprez na Huculszczyźnie i ostatnie wiadomości z kroniki turystycznej. Numer, jak zwykle, starannie wydany, uzupełnia kilka dobrych zdjęć fotograficznych.

CO NIOSĄ FALE ETTERU?

„MANON” — MASSENET'A Z OPERY WARSZAWSKIEJ PRZEZ RADJO
w środę o godz. 20.00.

Otto Klemperer
w konc. symf. z Filh. Warsz.
piątek — godz. 20.15.

Wieczór polskich warjacji
fortepianowych
sobota — 20.00.

O Stanisławie Witkiewiczu
Cezary Jellenta
piątek — przerwa konc. symf.

„Najszczęśliwszy człowiek”
Józefa Mayena
radjofilm — niedziela — 18.00.

Mieczysław Fogg
niedziela — 19.52.

Festival Orkiestr Wojskowych
poniedziałek — 12.15.

Eugenja Umińska
poniedziałek — 21.17

Koncert Jubileuszowy Prof. Ursteina
z Filh. Warsz.
wtorek — 20.15.

„Żywy Dante” Feljet. W. Rogowicza
środa — 17.50.

„Egzamin Dojrzałości” —
słuchowisko Sygietyńskiego
czwartek — 18.10.

„Świat egzotyczny w muzyce
europejskiej”
płyty — środa — 16.35.

„Święto dziecka”
środa — 15.50.

WDZIEK I URODĘ



**IDEALNIE PODKREŚLA
PUDEK
CHERYS**

JEDYNY PRZYJACIEL

który nigdy

NIE ZAWODZI

to oryginalne



ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 46 (336). Zadanie kolumnowe

Ułożył Jan Gabrysiak.
(Za rozwiązanie 5 punktów).

1		□		□
2		□		□
3		□		□
4		□		□
5		□		□
6		□		□
7		□		□
8		□		□
9		□		□
10		□		□
11		□		□
12		□		□
13		□		□
14		□		□
15		□		□
16		□		□
17		□		□
18		□		□
19		□		□
20		□		□

W daną figurę należy wpisać 20 pięcioliterowych wyrazów poziomych, o podanym znaczeniu. Kolumny pionowe: druga i czwarta — dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Kozery. 2. Ptak z rzędu siewkowatych, z podrzędu kuligów, z rodziny bekasów. 3. Zamydli oczy, otumani. 4. choroba. 5. Rodzaj korony. 6. Duża ryba morska z gatunku żarłaczy. 7. Spalić się bez płomienia. 8. Tłusty. 9. Polskie Biuro Podróży. 10. Chłopczyk. 11. Miara długości pola (wspak). 12. Pierwszy skandynawski zdobywca krajów słowiańskich i założyciel dynastji książąt ruskich. 13. Hebel. 14. Część lądu, oblana wodą. 15. Oddanie komuś jego własności. 16. Burza w zimie, śnieżycy. 17. Forma wzorowa. 18. Mały piesek. 19. Pierwsze zadanie karty w grze. 20. Pełnomocnik.

№ 47 (337). WYSUWANKA

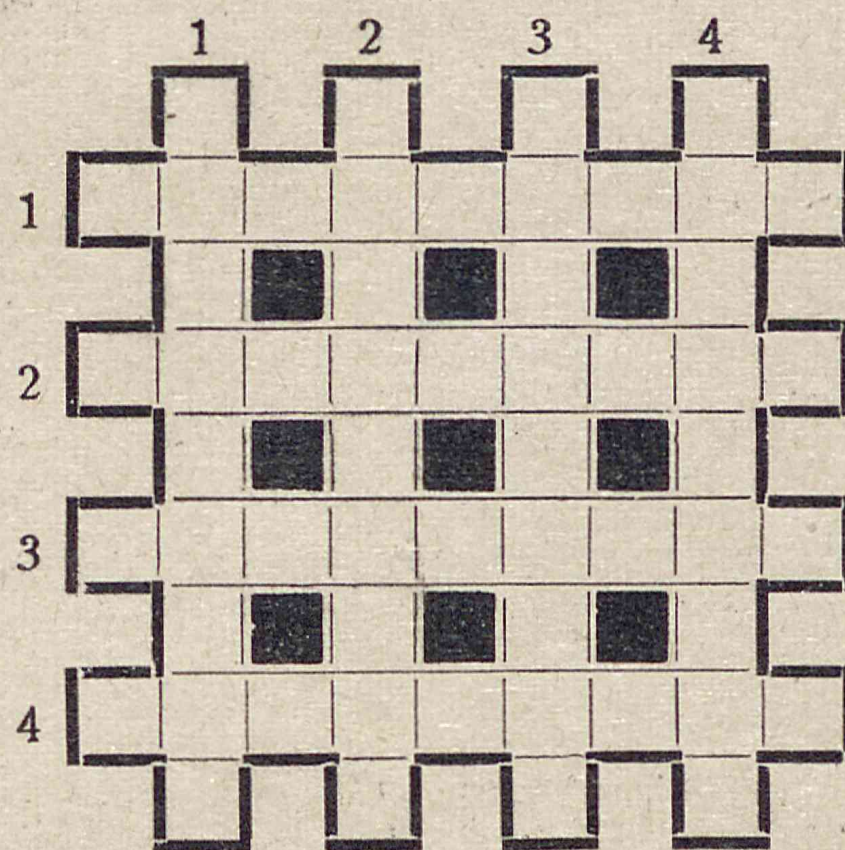
Ułożyła Klementyna Hyc.
(Za rozwiązanie 5 punktów)

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
N	B	T	G	Z	A	S	Z	K	S	N
U	N	J	Z	Ś	A	D	J	K	T	T
S	A	E	P	O	C	C	Z	Y	D	R
T	C	O	J	N	Ć	P	L	E	E	U
L	Z	J	A	R	R	T	A	A	E	S
A	N	I	S	L	A	Y	S	A	M	M
I	E	Y	J	R	A	J	W	J	T	N
R	W	A	P	Z	E	I	S	Z	I	K
N	E	K	I	E	S	A	C	E	E	E

Z danej figury należy powysuwać do góry dziewięcioliterowe kolumny pionowe w ten sposób, aby w kierunku poziomym można było odczytać rozwiązanie.

№ 48 (338). Krzyżówka magiczna

Ułożyła * * *
(Za rozwiązanie 3 punkty).



W daną figurę należy wpisać 4 dziewięcioliterowe wyrazy, o podanym znaczeniu, czytane tak poziomo, jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Djabełski, szatański. 2. Miasteczko w powiecie Radomskim. 3. Ciężki koń z rasy, hodowanej w północnej Francji. 4. Ciepłe trzewiki zimowe.

Rozwiązanie zadań

№ 33 (323). REBUS.

„Kto pyta — nie błądzi”.

№ 34 (324). LOGOGRYF PLASTYCZNY.

1. Skoczylas. 2. Zamoyski. 3. Hofman. 4. Czajkowski. 5. Bacciarelli. 6. Kossak. 7. Axentowicz. 8. Gerson. 9. Gierymski. 10. Matejko. 11. Madeyski. 12. Wańkowicz. 13. Stanisławski. 14. Wyczółkowski. 15. Szymanowski — „Zofja Stryjeńska”.

№ 35 (325). WIRÓWKA.

1. kler, 2. amol, 3. zaim, 4. inka, 5. mlon, 6. ille, 7. epte, 8. opał 9. iter, 10. kras, 11. ospa, 12. laur, 13. tnij, 14. anan, 15. eden, 16. Adam, 17. prom, 18. uraz, 19. izba, 20. azot, 21. eter, 22. amor, 23. omam, 24. apam, 25. brom, 26. opar, 27. epos, 28. onus, 29. anie 30. arce, 31. oset, 32. asti, 33. orai, 34. urwa, 35. ikra 36. czek — „Kazimierz Przerwa Tetmajer”.

TRAFNE ROZWIĄZANIE ZADAŃ
№ 33 — 35 (łączna ilość 27 punktów) nadesłali:

Kazimierz Lilpop. Zenon Brenek. Grenicheux. Władysław Kostro. Marja Strubel. Feliks Kozłowski. Fr. Wiśniewski. Romuald Żak. Dorota Herbstmanówna. N. K. Kozłowski. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millero-wa (Kraków). Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Wład. Stock (Pińsk). Józef Małeckie. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górską. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska.

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ:

L. Glaszmidt (35). Czesław Kozłowski (35). Z. Tietz (35). Henryk Silczyński (35). Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin) (33.35). Antonina Solecka (33.35). Tadeusz Pomianowski (33.35).

NAGRODY OTRZYMALI:

Władysław Kostro (Warszawa) — książkę.

Grenicheux (Warszawa) — książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

WP. Kwiekowa w Dobrzelinie. Spóźnione lecz trafne rozwiązania zadań № 30 — 32 otrzymaliśmy i punkty zaliczamy. Rozwiązanie zadania № 34 nie odpowiada oryginałowi, lecz ponieważ WPani stworzyła w rozwiązaniu właściwe nowe zadanie punkty też zaliczamy.

KUPON ZNIŻKOWY № 18 DO FILHARMONJI

ważny od 18 do 24 maja r. b. włącznie na wszystkie koncerty, organizowane przez Zarząd Stowarzyszenia Artystów Orkiestry Filharmonji Warszawskiej.

Niniejszy kupon tyg. „Świat” uprawnia do nabycia w kasach Filharm. biletu ze zniżką 50% codziennie od g. 10 do 13 i od 17 do 19, w dzień zaś koncertu do g. 20, o ile wolnych miejsc starczy

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 116 DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 18 do 24 maja r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premier.

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT” uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godz. 6-ej po poł. biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popular. zniżka 50% oblicza się od cen normalnych

SAMOCCHODY RENAULT

M O D E L

NERVASPORT

N O W Y T R Y U M F

TECHNIKI FRANCUSKIEJ

TRZY REKORDY ŚWIATOWE

48 GODZIN JAZDY 167,445 KLM. NA GODZINĘ

REKORD ŚWIATA NA 4000 MIL

REKORD ŚWIATA NA 5000 MIL

REKORD ŚWIATA NA 48 GODZ.

OSTATNIE MODELE **VIVASTELLA**
VIVAQUATRE

szybkie, komfortowe, zwyciężają złe drogi.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE”

Okladka i tyt. Zł. 700.—.

„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75

„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50

„ IV „ 600.—, 1/2 300,

Za tekstem Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej

Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.

I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za

1 mil. szerokości jednej szpalty 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

„ŚWIAT” Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel. Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowym). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoś-
niem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

K O N T O P. K. O. 3.755